DWUTYGODNIK POLITYCZNY

# RZECZPOSPOLITA

Nr. 122.] SOBOTA 13 CZERWCA 1914.

Rocznie........ 10 K (4 Rb., 8 Mk.).
Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.).
Cena egz. pojedyńcz. 50 h.



## Dyplomacya Austryi, Niemiec i Rosyi.

W ciągu ostatniego miesiąca w ciałach parlamentarnych Austryi, Niemiec i Rosyi zajmowano się polityką międzynarodową. Obradowały mianowicie delegacye austro-węgierskie, które w niedługim czasie po ostatniej sesyi z listopada i grudnia 1913 znowu zebrały się d. 28 kwietnia i na podstawie exposé hr. Berchtolda oraz sporej księgi czerwonej bałkańskiej pracowały do 29 maja r. b. W tym samym czasie, mianowicie d. 14 maja r. b., toczyła się rozprawa nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych w Reichstagu niemieckim i przemówił sekretarz stanu von Jagow. A d. 23 maja r. b. wygłosił mowę w Dumie rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow. Mówili zatem o polityce międzynarodowej kierownicy jej we wszystkich trzech państwach, do których należą ziemie polskie.

Ale w mowach dyplomatów i obradach parlamentów nie odzwierciadla się wiernie rzeczywisty stan rzeczy. Wszystko w tych mowach wygląda spokojnie i poprawnie. Wspomina się o tem lub owem zajściu i tarciu, ale raczej dla wykazania, jak wszystko się zawsze dobrze wygładza. Ciągłe zmaganie się sił europejskich nie ujawnia się tam i pozostaje w ciemnościach, w których jedni pracowicie i nieustannie minują grunt pod drugimi.

Oto bowiem, jak hr. Berchtold w exposé swem przedostatniem z d. 19 listopada 1913, po całej nawałnicy bałkańskiej, przedstawiał te wypadki i to jedynie dzięki temu, że trzeba było uzasadnić bardzo kosztowne pogotowie i zbrojenia, bo inaczej nawet i tyle byłby nie powiedział:

„Co prawda, na zabezpieczenie naszych interesów, wobec wrogiej postawy, jaką południowi sąsiedzi zajęli wobec naszych pretensyj, stało się konieczne dość wielkie pogotowie wojskowe, którego tem mniej można było uniknąć, że niepodobna było wiedzieć, czy i jak ten wrogi nastrój w pewnych warunkach ujawni się w sposób konkretny. Musieliśmy mieć na oku doświadczenia nasze z czasu aneksyi, kiedy to Serbia sama bez zabezpieczenia tyłów przez mocarstwa, czyniła przeciw nam wojenne przygotowania. Obecnie zaś stały u naszych granic zwycięskie, na stopie wojennej znajdujące się armie takich państw, które oddawały się mniemaniu, że mogą liczyć na zupełne poparcie polityczne i wojskowe potężnej grupy mocarstw europejskich. Musieliśmy zdecydować się na poczynienie wojskowych zarządzeń także na naszej północno-wschodniej granicy. Przyczyną tych zarządzeń, wywołanych zatrzymaniem w Rosyi rezerwistów z jednego roku, była niewystarczająca ochrona naszej granicy, bynajmniej zaś nie była nią jakaś zmiana stosunków naszych do państwa rosyjskiego, zupełnie poprawnych i przyjaznych. Przedmiotowa wymiana zdań, za wielkoduszną inicyatywą obu monarchów, sprowadziła odwołanie tych zarządzeń w stosunkowo wczesnem stadyum uporczywego przesilenia“.

Prawie że na zabawę zakrawa, gdy minister mówi, iż właściwie te wszystkie zbrojenia nie wynikały wcale z jakiegoś napięcia austryacko-rosyjskiego i że stosunki między obu państwami były niezmiennie poprawne i przyjazne.

Zupełnie to samo powiedział hr. Berchtold w ostatniem exposé z d. 29 maja r. b.:

„Nasz stosunek do Rosyi ma trwale charakter przyjazny. Wobec zdeklarowania pokojowej tendencyi polityki caratu i wielkich zadań kulturalnych, które sobie rosyjskie gospodarstwo wytknęło, wierzymy, że możemy spodziewać się dalszego na wzajemnem zaufaniu opartego ukształtowania się naszych stosunków“.

Równie grzecznie odpowiedział p. Sazonow w Dumie, ale w ustępie poświęconym stosunkom austryacko-rosyjskim znalazła się bardzo przejrzysta wzmianka o popieraniu przez Austro-Węgry ukrainizmu, celem przeszczepienia go na Podole, Wołyń i Ukrainę, oraz o ruchu wojskowym wśród ludności polskiej zaboru austryackiego zwracającym się ku Królestwu:

„Złożone niedawno w delegacyach oświadczenie austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, że stosunki między Rosyą a Austro-Węgrami są zupełnie przyjazne, oraz wyrażona przez ministra nadzieja, że i nadal zachowają one ten charakter, odpowiada i naszemu poglądowi na wzajemne stosunki obu mocarstw, oraz naszemu szczeremu pragnieniu utrzymywania dobrych stosunków z naszymi sąsiadami. Dlatego, jeżeli nawet w ostatnich czasach w Galicyi dał się zauważyć wśród wrogich nam warstw ludności pewien ruch, zmierzający do tego, żeby nastręczyć nam trudności w naszych nadgranicznych prowincyach, liczymy na to, że rząd austro-węgierski nie pozwoli, by ten ruch zaciemnił nasze dobre stosunki sąsiedzkie“.

Rozmowa podobna toczyła się również między dyplomacyą niemiecką a rosyjską, mianowicie p. von Jagow d. 14 maja r. b. oświadczył:

„Bezwątpienia w pewnej części nacyonalistycznej prasy rosyjskiej dążności przeciwniemieckie w ostatnim czasie się wzmocniły i wyrodziły się na otwartą i systematyczną kampanię antyniemiecką. Ci, których to obchodzi, niechaj się nie dziwią, jeśli słyszą teraz tylko echo swych własnych słów. Nasz rząd nie jest odpowiedzialny za naszą prasę; ale reakcya w prasie niemieckiej wywołaną została tylko zaczepkami szowinistycznej prasy rosyjskiej. Faktów realnych, które mogłyby spowodować zaciemnienie przyjaźni naszej z Rosyą, niema. Tem więcej ubolewać należy, że sztucznie uprawia się antagonizm i usiłuje się poróżnić oba narody. W naszych czasach nerwowych stanowi to zabawkę z ogniem".

Na to odpowiedział d. 23 maja p. Sazonow:

„W dalszym ciągu dążymy do utrzymania tradycyjnych stosunków przyjaznych z cesarstwem niemieckiem. W ostatnich czasach było kilka wypadków, kiedy zdawało się, że te stosunki mogą uledz zaciemnieniu. I jeżeli udało się uniknąć niepożądanych skutków podobnych incydentów, to jedynie dzięki właśnie tej tradycyjnej przyjaźni między Rosyą a Niemcami oraz dążeniu ich rządów do dalszego utrzymania tej przyjaźni".

Język dyplomatów ma swoje zasady i swój niejako kodeks zwyczajowy. To trzeba mieć na uwadze, gdy się czyta mowy ministrów spraw zagranicznych. Najczęściej powtarzają się wyrazy: przyjaźń, dobre stosunki, zaufanie. Ale to są jakby obrzędowe słowa, które niemal już nie liczą się i których się nie słucha, czekając, co też będzie powiedziane tuż po nich. Tam dopiero może być coś ciekawego.

Otóż bądź co bądź, po odrzuceniu zwyczajowych słodyczy, zostają w tych mowach rzeczy dosyć cierpkie. Lekka wzmianka hr. Berchtolda o tem, że państwa bałkańskie liczyły na poparcie potężnej grupy mocarstw, przypomina, że trójporozumienie, a w szczególności Rosya, podżegała zawieruchę bałkańską, i skierowywała ją przeciw Austryi.

Słowa poświęcone mobilizacyi odtwarzają żywo w umysłach długie miesiące, w ciągu których wybuch wojny był lada chwilę możliwy. Gdy p. Sazonow napomknął o sprawianiu kłopotów w nadgranicznych prowincyach, staje przed oczyma cała ta, od kilku lat trwająca, robota rosyjska w Galicyi, która z podziemi na światło dzienne wywlekana jest rzadko tylko w łapaniu szpiegów i w procesach politycznych, a przeciw której Austro-Węgry wysuwają znowu ukrainizm. W uwagach p. Jagowa i p. Sazonowa o podnieceniu w pismach rosyjskich i niemieckich odbija się trwająca od kilku miesięcy ostra nagonka wzajemna.

Jednem słowem, jeśli się puści mimo uszu grzeczności dyplomatyczne, to nawet z tych mów ministrów, którzy muszą unikać drażliwości i rozdrażniania, przeziera jednak trwający od lat kilku stan bardzo silnego naprężenia europejskiego, w szczególności zaś między państwami, które zagarnęły ziemie polskie. Ten stan nie ma się wcale ku końcowi. Właśnie w ostatnich tygodniach okazało się znowu, że Rosya ma zamiar powołać jesienią tego roku rezerwy wojskowe, które wzmogą jej gotowe zastępy pod bronią do niebywale wysokiej liczby pogotowia. Wywoła to oczywiście podobne zarządzenia w innych państwach. Oznaki uspokojenia się stosunków dopatrywać się w tem trudno. Żyjemy na wulkanie, w którym lawy pracują i ruszają się.

Ku czemu to jednak zmierza?

To pytanie zadają sobie rzadko w sposób poważny liczniejsze rzesze wśród narodów. Wypadki międzynarodowe zwykle zjawiają się niespodziewanie dla szerokich kół. Za całe państwa myślą w ukryciu ich dyplomaci i to nie zawsze. Nasz naród nie ma swoich dyplomatów. Losy nasze układają się poza nami. Tem większy obowiązek, by jednak patrzeć na to co się dzieje i na co się dla nas zanosi.

Nasze dążenia narodowe w dziedzinie polityki europejskiej od czasu rozbiorów zmierzały naprzód do wywalczenia niepodległości przynajmniej dla części dawnych ziem Polski przy sposobnych po temu zawikłaniach międzynarodowych, jak za Napoleona; następnie rzucały nas w powstania o niepodległość z r. 31 i 63, podejmowane samodzielnie, jednakowoż z myślą o pomocy niektórych mocarstw; wreszcie gdy nawet ani w jeden ani w drugi sposób w jakiejś chwili walki o niepodległość podjąć nie można, zostaje jednak dążenie, aby złej niewoli nie zamienić na jeszcze gorszą.

Otóż wobec tego, że panowanie austryackie jest dla naszego rozwoju narodowego pomyślniejsze niż pruskie i rosyjskie, siłą rzeczy przywykliśmy we wszystkich zaborach obawiać się zagarnięcia zaboru austryackiego przez Rosyę i Prusy, a naodwrót radzibyśmy byli, aby Austrya zdołała przyłączyć do dotychczasowych jeszcze dalsze ziemie polskie: innemi słowy w zmaganiu się mocarstw jesteśmy uczuciami po stronie Austryi i pragniemy, aby ona szła ku zwycięstwu przeciw Rosyi i ku niezależności od Prus.

I dlatego właśnie z coraz większym niepokojem patrzymy na stanowisko Austro-Węgier w układzie sił międzynarodowych, gdyż mnożą się oznaki, iż monarchii habsburskiej grożą bardzo poważne niebezpieczeństwa.

Jeżeli kto, to właśnie my, Polacy, odczuć możemy najlepiej trudność położenia, w jakiem znajdują się Austro-Węgry. A to z tej prostej przyczyny, że monarchia habsburska niejako zajęła tę placówkę, którą dawniej zajmowała Polska i na której upadła. Jest to placówka najtrudniejsza w Europie: w sąsiedztwie Rosyi i Prus, dwóch najbardziej zaborczych i najsilniejszych wojskowo mocarstw. W dodatku, podobnie jak Polska od północy i zachodu miała Rosyę i Prusy, a nadto od południa nieżyczliwą Austryę, tak i Austro-Węgry obecnie na południu mają także niepomyślne sąsiedztwo Bałkanów i Włoch. Jednem słowem, Austro-Węgry tak są ściśnięte, jak była Polska, tak są naokoło oblane nieprzyjaciółmi, którzy mogą potopem je zalać, jak szły na Polskę potopy.

Przeciw tym niebezpieczeństwom szuka monarchia habsburska oczywiście ochrony w przymierzach. Z kim? Jest ona dzisiaj zwią-

zana w trójprzymierze z dwoma sąsiedniemi państwami, Niemcami i Włochami. Czy są to przyjaciele? Dwie ostatnie wojny swe prowadziła monarchia habsburska właśnie z Włochami i z Niemcami. Po tych wojnach z wrogami weszła w przymierze. Ale to byli wrogowie, a byli oni nimi, bo były potemu powody i te powody nie przestały istnieć. Włochy oderwały od Austryi przeważną część posiadłości włoskich, ale jeszcze pragnęłyby odebrać inne; wiadomo, że granicę włoską uważa monarchia za bardzo niebezpieczną w razie zawikłań, wiadomo, że ciągle stara się ją wzmocnić wojskowo, wiadomo, że szczególną uwagę poświęcił tej sprawie w niepewnych latach ostatnich szef sztabu Conrad von Hoetzendorf; uważa się za rzecz pewną, iż w każdej dogodnej chwili Włochy gotowe są rzucić się na Austryę. Niemcy zaś patrzą na monarchię habsburską jako na dzierżycielkę wielkich jescze i pięknych krajów niemieckich, które, w myśl idei dynastycznej Hohenzollernów i państwowej Prus, powinny wejść w zjednoczone Niemcy pod przewodnictwem tej dynastyi i tego państwa; z tego powodu stale istnieje ruch wszechniemiecki, wyciągający ręce po kraje niemieckie Austryi; zarazem wiadomo, że Niemcy, aczkolwiek związane trójprzymierzem, mają podziemne połączenia z Rosyą, bardzo ścisłe, które w danej chwili mogą być im droższe niż przyjaźń z Austryą; a zatem znowu przewidywać można łacno chwilę, w której Niemcy mogą zwrócić się nagle przeciw monarchii habsburskiej. Taka jest wartość dzisiejszych przymierzy Austro-Węgier. Są to sojusze nieszczere, przymusowe, zawarte z wrogami w duszy, którzy czekają chwili, by wystąpić jako wrogowie otwarci.

Wedle dzisiejszego układu sił europejskich starcie przewidywane jest jako walka trójprzymierza z trójporozumieniem. Już i to i jest wątpliwe, czy w chwili wybuchu nie nastąpiłyby w tym układzie pewne przesunięcia. Ale przypuśćmy, że nie. Zwyciężyć może trójporozumienie albo trójprzymierze, lub na jednym terenie walki jedno, a na drugim drugie. Co się zaś stanie, gdy przyjdzie do godzenia się? Bardzo łatwo stać się może, iż koszty zgody zapłaci monarchia austryacko-węgierska, nawet jeżeli nie ona będzie główną zwyciężoną. Porozumieją się jej kosztem. I tu właśnie odbije się na Austro-Węgrach ich niekorzystne położenie między państwami, z których każde może coś urwać. Niemcy z Francyą mogą się porozumieć, dając Francyi Alzacyę i Lotaryngię lub część ich, a biorąc za to kraje niemieckie monarchii. Rosya może sięgnąć po Galicyę. Wojna może się toczyć rozmaicie, a zgoda może być zawarta kosztem Austro-Węgier, tak jak niedawno pogodzono się na Bałkanach nagle kosztem Bułgaryi, co było najmniej spodziewane.

Przewidywanie takiej możliwości załatwienia w razie wojny nasuwa oczywiście myśl, że możnaby to zrobić także i bez wojny. W marcu r. b. wystąpiło „Nowoje Wremia" z artykułami, które głosiły w formie sprawozdania z rozmowy w salonie, iż poruszano dyplomatycznie w ostatnich latach myśl porozumienia się Rosyi, Niemiec i Francyi, celem podziału Austryi, a potem, również w marcu r. b., korespondent petersburski „Taegliche Rundschau" berlińskiej p. Maks Behrmann potwierdził te wiadomości, dodając, iż działał w tym duchu hr. Witte, który miał mu to sam opowiedzieć, a potwierdzić miał to zmarły prezes ministrów Stołypin. W tych głosach pism może być dużo nieprawdy. Ale jest to bądź co bądź dowód, że takie myśli nurtują. W „Nowoje Wremia" ujęte one zostały w następujące słowa rozmawiającego w salonie dyplomaty:

„Przy obecnem ugrupowaniu mocarstw istnieje wiele powodów do szczególnej nerwowości, wytwarzającej napiętą atmosferę, tak, iż ostatecznie wypada uciekać się do zbrojeń, jako do jednego ze sposobów samoobrony. Podczas mojej bytności w Niemczech i we Francyi, osoby, wysoce wtajemniczone, mówiły mi niejednokrotnie, że cały ten obraz mógłby uledz stanowczej zmianie, gdyby został urzeczywistniony nowy program polityczny. Wysłuchałem wtedy, że przymierze Rosyi, Francyi i Niemiec razem z Anglią stworzyłoby największą rękojmię pokoju. W Berlinie, a następnie i w Paryżu, zdarzało mi się niejednokrotnie poruszać tę kwestyę. Naturalnie, Francuzi nie mogą się pogodzić z zagadnieniem alzacko-lotaryńskiem, sprawa jednak, jak sądzą w Berlinie, może być rozstrzygnięta w pomyślnym duchu. Nie stanowi to tajemnicy dla nikogo, że Austrya przeżywa dni głębokiego rozkładu. Cesarstwo utrzymuje się w słabych dłoniach cesarza Franciszka-Józefa. Ze śmiercią sędziwego monarchy, cały ten gmach, podtrzymywany wielkim, osobistym urokiem cesarza, rozpadnie się. I w tej właśnie chwili, która będzie fatalna dla trójprzymierza, już przechodzącego obecnie ciężki kryzys, Niemcy mogłyby nabyć niemieckie ziemie w Austryi i zrzec się Alzacyi i Lotaryngii na rzecz Francyi. Rosya, przy takim podziale, musiałaby siłą rzeczy wejść w posiadanie Galicyi. Węgry i Czechy stałyby się samodzielne, Słowianie przeszliby do państw słowiańskich. O takim planie politycznym mówią dotychczas półszeptem w bardzo wysokich sferach Berlina i Paryża. Na sprawę tę, jak sądzę, trzeba patrzeć prosto, a chwila obecna wydaje mi się odpowiednia do tego, aby rzecz tę wysunąć przed opinię publiczną Europy. Takie rozwiązanie kwestyi doprowadziłoby niechybnie do utworzenia przymierza południowego na miejsce istniejących obecnie przymierzy równoległych. Jeżeli mówimy o rozkładzie Turcyi, to niema potrzeby ukrywać, że to samo, a może więcej jeszcze, odbywa się w Austryi, która stopniowo utraciła swe znaczenie śród sprzymierzonych. Wszystkim dobrze wiadomo, że i Włochom bardzo ciężko iść ręka w rękę z Austryą. Ciężą im, oczywiście, więzy przymierza".

Wszystko nawet może tu być zmyślone. Przypuśćmy. Ale zostaje sam pomysł. I jeżeli taki pomysł pojawia się w dwu wielkich dziennikach, petersburskim i berlińskim, jest to już pewną oznaką.

Ale nie tylko z tych pogłosek, lecz przedewszystkiem z natury rzeczy wynika, że monarchia habsburska nie może liczyć na swych sojuszników, Niemcy i Włochy, oraz że łatwo nasunąć się może myśl pogodzenia państw jej

kosztem w chwili zawikłań lub w chwili po wojnie.

A więc może Austro-Węgry poszukać by mogły innych sprzymierzeńców?

Mogłyby zamiast z sąsiadami, czekającymi tylko na chwilę sposobną, by je zdradzić, porozumieć się raczej z państwami dalszemi, Francyą i Anglią, które nie tylko nie liczą na korzyści z podziału Austro-Węgier, ale wręcz woleć muszą, aby ich kosztem nie wzrosły Niemcy i Rosya.

Gdyby ta sprawa była tak łatwa, niewątpliwie byłaby ona już wcieliła się w życie. Ale ona łatwą nie jest. Takie przerzucenie się Austro-Węgier w inne porozumienie mogłoby się uskutecznić w dwojaki sposób, a może i więcej niż dwojaki. Jeden z nich byłby, że zamiast dzisiejszego układu stanęłyby z jednej strony Anglia, Francya, Austrya, Włochy, a z drugiej Rosya i Niemcy. Znaczy to, że w razie wojny miałyby Austro-Węgry na sobie ciężar całej Rosyi i może części Niemiec, a mianowicie ich wojsk wschodnich. Nic dziwnego, że Austro-Węgrom wydaje się to za dużo na ich siły, a i Francya nie sądzi, by dobrze było uwolnić całą armię niemiecką od strony Rosyi, tak aby mogła ona pójść swobodnie przeciw Francyi. Drugi sposób przewidywał król Edward VII, który dążył do odosobnienia samych Niemiec, czyli w sojuszu z Anglią i Francyą miałyby się znaleźć i Austro-Węgry i Rosya, co podobno przedstawiał cesarzowi Franciszkowi Józefowi na zjeździe w Ischl w r. 1908. Dyplomacya austro-węgierska sądziła zapewne, że zgniecenie Niemiec wzmocniłoby przedewszystkiem Rosyę i może z czasem zwróciłoby się przeciw Austryi. Wśród takich trudności dyplomacya monarchii habsburskiej obawia się zamiany trójprzymierza na co innego.

I w ten sposób, trzymając się trójprzymierza, monarchia habsburska idzie ku największym niebezpieczeństwom, bo właściwie nie ma i nie będzie miała żadnych przyjaciół, lecz tylko samych wrogów: rzekomi przyjaciele, Niemcy i Włochy, zdradzą ją, bo właściwie są wrogami, a trudno się spodziewać, aby Anglia, Francya i w dodatku Rosya ratowały ją w takiej chwili, jeśli jak dotąd będzie ona ich przeciwniczką.

To niebezpieczeństwo dzisiejszego stanu rzeczy widzą nie od dzisiaj politycy polscy, którzy z dobrem monarchii habsburskiej łączą tu dobro sprawy polskiej.

Już w r. 1908, właśnie w tym czasie, gdy Anglia i Francya czyniły pewne starania, aby nawiązać dobre stosunki z Austro-Węgrami, zwracali na to uwagę politycy nasi. W mowie delegacyjnej z d. 28 października 1908 wskazywał ś. p. Wojciech Dzieduszycki, jak niepewny jest związek z Niemcami: „Warto przysłuchać się opinii publicznej w Prusiech; słyszymy tam fantazye o rozszerzeniu Niemiec aż po Wisłę; niektóre partye mówią o Adryatyku jako o morzu niemieckiem, co zwraca się wprost przeciw Austryi; Niemiecki związek pod pruską hegemonią od Berlina aż po Bagdad jest także hasłem; gdzież w tym związku jest miejsce dla Austryi?“ A drugi mowca delegacyjny ówczesny, p. Kozłowski, d. 28 listopada 1908 mówił wręcz, że „jesteśmy przeciwnikami przymierza z Niemcami“, a natomiast „pragniemy porozumienia z mocarstwami zachodniemi, Anglią i Francyą, i dobrych stosunków z Rosyą“, chociaż „nie chcemy zmieniać polityki zewnętrznej państwa z dnia na dzień“. Te głosy świadczą, iż politycy nasi uważali trójprzymierze za zgubne dla Austro-Węgier i oglądali się za jakiemś choćby powolnem wyjściem z niego lub zabezpieczeniem się dodatkowem.

W ostatniej sesyi delegacyjnej jedyną ze strony polskiej mowę naprawdę udatną i nawet bardzo zwracającą uwagę wygłosił poseł Rosner. Znalazła się w niej znowu wzmianka o tem, że Austro-Węgry mogłyby znaleźć przyjaciół poza trójprzymierzem, a mianowicie we Francyi. Poseł Rosner mówił:

„Słyszeliśmy, że rosyjska skrucha przybrała niezbyt dawno dość niezwykłe kształty, skrystalizowała się w pewnych niezbyt konkretnych, w Berlinie czynionych, przeciw monarchii habsburskiej zwróconych propozycyj. Jeden z poważnych dzienników polskich zauważył przytem, że propozycye musiały paść na grunt niepodatny, inaczej bowiem powstałaby była dziwna sytuacya, że właśnie mocarstwa trójporozumienia byłyby wystąpiły przeciw tym propozycyom: w pierwszej linii Francya. Zapewne. I w tem tkwi poczucie solidarności bardzo żywotnych interesów między Austro-Węgrami a Francyą, sięgające głębiej, niż sobie z tego czasem te państwa same zdają sprawę“.

W ostatnich dniach b. francuski minister spraw zagranicznych i znakomity historyk p. Hanotaux w „Figaro“ paryskiem dowodził, że między Austro-Węgrami a Francyą niema interesów sprzecznych i że powinno nastąpić między niemi zbliżenie.

Istotnie, z dnia na dzień zmiany takie nastąpić nie mogą, tem bardziej, że nie są one łatwe, ale pewne usiłowania w kierunku zmian i powolne ich prowadzenie, jak często bywa w dyplomacyi, są konieczne.

Tak, jak jest dzisiaj, monarchia habsburska może być w ciężkiej chwili opuszczona przez wszystkich, czyli idzie ona ku największym niebezpieczeństwom. Wzmocnić się ona może i powinna przedewszystkiem na wewnątrz, dając swym krajom autonomię, która je zadowoli i sprawi, że będzie komu walczyć z przekonania o byt tej monarchii, co ostudzi zamysły zaborcze sąsiadów. Wzmocnić się ona powinna również na zewnątrz, uniezależniając się od trójprzymierza, które jest związkiem obłudnym i zawodnym.

Tego wzmocnienia zaś Austro-Węgier mogą i muszą pragnąć Polacy, zestawiając tę monarchię z Prusami i Rosyą.

Dźwignią tego stosunku do Austryi jest przekonanie, że ze sprawą habsburską łączy się w obecnym stanie rzeczy sprawa polska. Ale i pod tym względem nie brak powodów do niepokoju. Ostatnie lata coraz natarczywiej narzucały nam pytanie, czy Austrya naprawdę zechce podnieść sprawę polską i wytrwać przy niej, czy w swem starciu z Rosyą zamierza skierować się ku Królestwu czy może gdzieindziej, ku ziemiom ruskim, czy wreszcie zdobędzie się co do sprawy polskiej na niezależność wobec Prus. Jakżeżby te pytania mogły być

dla nas obojętne? Rozumie to niewątpliwie dyplomacya monarchii habsburskiej.

---

## Rada Narodowa.

W chwili, gdy przez reformę wyborczą parlamentarną dokonywał się w stosunkach krajowych przełom, w grudniu 1906, stworzona została Rada Narodowa, której poruczono wielkie zadanie organizowania narodowego społeczeństwa, powołanego w najszerszych warstwach do udziału w życiu obywatelskiem, oraz wogóle obronę sprawy narodowej wewnątrz i zewnątrz kraju. Po przeprowadzeniu przez Radę Narodową, za czasów ś. p. Potockiego, wyborów parlamentarnych z czerwca 1907 i wyborów sejmowych z lutego 1908, oraz po podjęciu przez nią wielkiej pracy organizacyjnej na wschodzie kraju i po rozpoczęciu działalności zagranicą przez biura prasowe, nastały w czerwcu 1908 czasy p. Bobrzyńskiego, który niechętnie patrzył na wszelkie organizacye obywatelskie, a zatem i na Radę Narodową w pierwszym rzędzie. Przy pomocy oddanych sobie grup nie dopuścił do odnowienia Rady Narodowej w nowej kadencyi sejmowej i sprawił, że Koło Sejmowe d. 4 listopada 1908 powołało jedynie prowizoryczny Komitet Polskiego Koła Poselskiego Jednakowoż niechęć p. Bobrzyńskiego dla tej najwyższej i najpotrzebniejszej instytucyi obrony narodowej drażniła i oburzała nawet najspokojniejszych ludzi w kraju i p. Bobrzyński zrozumiał, że musi w tej sprawie ustąpić. I istotnie, po dwu latach oporu, d. 8 października 1910, Koło Sejmowe powołało na nowo Radę Narodową. Na podstawie nowego regulaminu złożono Radę Narodową z 30 członków wyznaczonych przez grupy poselskie, ale niekoniecznie posłów, mianowicie po 5-ciu oznaczonych przez konserwatystów krakowskich, autonomistów, demokratów, demokratów narodowych, ludowców, oraz również 5-ciu razem przez trzy wówczas mniejsze grupy, z których powstał następnie Klub Środka. Złożona w ten sposób Rada Narodowa powołała do kierownictwa dawnego swego prezesa p. Cieńskiego i w dalszym ciągu żywo ugruntowywała swą działalność w kraju i zagranicą, nie rozbijając się nawet o takie ostre skały, jak wybory parlamentarne z czerwca r. 1911, przeprowadzone przez p. Bobrzyńskiego w sposób, który oceniono następnie na Kole Sejmowem d. 17 stycznia 1912.

Lecz oto w kwietniu 1913, po walce o reformę wyborczą sejmową, upadł projekt dawnego bloku i ustąpił p. Bobrzyński. Przewódcy bloku potracili głowy, dążąc wszelkimi sposobami do utrzymania się u władzy. Jednym sposobem miało być mianowanie p. Ustyanowskiego kierownikiem namiestnictwa, chociaż krajowi potrzebny był prawdziwy namiestnik. Drugim sposobem miało być przygotowywane już od początku r. 1913 przez demokratów i ludowców rozbicie Rady Narodowej, aby nie przeszkadzała upatrzonemu kierownikowi w przeprowadzaniu wyborów dla bloku.

Pięknie obmyślany plan nie powiódł się jednak ani co do obsadzenia namiestnika, ani co do rozbicia Rady Narodowej, z tej prostej przyczyny, że panowanie bloku było już przełamane, a te usiłowania były tylko rozpaczliwemi rzucaniami się, by powstrzymać niepomyślny dlań bieg wypadków.

Koło Sejmowe d. 7 maja 1913 na wniosek p. Abrahamowicza, którego p. Leo z początku nie chciał poddać pod głosowanie, oświadczyło się za utrzymaniem Rady Narodowej, a ponieważ jawnie nikt nie śmiał głosować przeciw takiemu wnioskowi, przeszedł on nawet jednomyślnie.

Gdy jednak większość, po takiem zasadniczem załatwieniu sprawy opuściła po północy salę obrad, mniejszość, złożona zaledwie z 43 posłów sejmowych i parlamentarnych razem, wprost przeciw tej uchwale Koła Sejmowego uchwaliła sobie stworzyć komitet tymczasowy w miejsce Rady Narodowej.

Śmieszny ten krok, nietrzeźwo w nocy uczyniony, pomścił się na sprawcach. Ów komitet tymczasowy, do którego grupy z dawnego bloku nawet powyznaczały swych przedstawicieli wówczas nad ranem, wogóle nigdy nie powstał. Odrazu bowiem nie było mowy o przystąpieniu doń autonomistów, środka i demokratów narodowych, którzy wogóle nie brali udziału w tem zebranku i przedstawicieli nie wysłali. Prawica krakowska, której poważniejsi członkowie również opuścili salę, tak iż zostało tylko 5 ciu najweselszych jej członków, w niespełna tydzień później, d. 13 maja 1913, osłaniając wedle możności fałszywy krok, odwołała jednak wyznaczonego wówczas w nocy przedstawiciela swego z zamierzonego komitetu tymczasowego. A wówczas ludowcy i demokraci polscy razem z postępowymi, widząc, iż trudno im samym będzie zastępować Radę Narodową, także spokojnie przysiedli i komitet nie ujrzał światła dziennego.

Skończyło się na tem, że od czasu owych walk przedstawiciele konserwatystów krakowskich, demokratów i ludowców nie przybywali na posiedzenia Rady Narodowej.

Ale Rada Narodowa, mając niewzruszoną podstawę prawną, bo wybór dokonany przez Koło Sejmowe w r. 1910, istniała dalej i co więcej rosła w powagę. Już d. 18 maja odbył się zjazd wszystkich, co do jednej, organizacyj narodowych na wschodzie, w liczbie 45, t. j. ze wszystkich powiatów i wszystkie bez wyjątku opowiedziały się przy Radzie Narodowej, przeciw której nie podniósł się dosłownie ani jeden głos. W czasie wyborów sejmowych w okręgach zagrożonych narodowo działała Rada Narodowa i uratowała niejeden mandat po rozstrajających rządach p. Bobrzyńskiego, po których groziła strata niemal wszystkich mandatów wiejskich wschodnich. Następnie rozwinęła Rada Narodowa ogromną działalność celem wsparcia ludności dotkniętej klęskami rolnemi. Zarazem zacieśniła stosunki z Poznańskiem i z Królestwem. Biura prasowe zagranicą rozrosły się w sieć placówek w Paryżu, Rzymie, Londynie i Rapperswilu. Nawiązane zostały bardzo dobre stosunki z wychodźtwem naszem w Ameryce. A wreszcie, gdy w działalności rozwiniętej w czasie zawieruch wojennych i mobilizacyjnych przeciw Radzie Narodowej poszli ludowcy i zapędzili się demokraci

ku t. tw. Komisyi Tymczasowej, a nawet konserwatyści krakowscy zgrzeszyli, zwalczając Radę Narodową także w tej sprawie ku uciesze Komisyi Tymczasowej, bieg wypadków znowu umocnił stanowisko Rady Narodowej, bo Komisya Tymczasowa skończyła bardzo źle i utrzymała przy sobie tylko „Naprzód“, „Przyjaciela Ludu“, „Wiek Nowy“ oraz ich grupy polityczne.

Taki rozwój wypadków musiał wywołać otrzeźwienie wśród konserwatystów, demokratów i odczyszczonych obecnie ludowców, i zrodzić w nich chęć do wspólnej pracy w Radzie Narodowej jako instytucyi solidarności narodowej.

Jest to objaw pomyślny i związany z pewnem uspokojeniem sporów między stronnictwami, jakie nastało w czasie ostatniej sesyi sejmowej. Dlatego nie należy nawet zwracać uwagi na tak nikczemne (bo słabiej powiedzieć nie można) głosy, jak naczelny artykuł lwowskiego pisma demokratycznego z d. 10 czerwca r. b. w sprawie Rady Narodowej, rzucający istotnie smutne światło na ludzi, którzy tam piszą. Natomiast dołożyć należy starań, aby lepsze dążenia obecne zostały urzeczywistnione.

D. 9 czerwca r. b. prezydya klubów polskich poruczyły rozważenie tej sprawy osobnemu komitetowi złożonemu z 6 przedstawicieli wszystkich grup sejmowych.

Otóż jest rzeczą jasną, że załatwienie sprawy musi być przedewszystkiem prawne, zgodne z regulaminem Rady Narodowej, uchwalonym przez Koło sejmowe w r. 1910, wedle którego jakiekolwiek zmiany składu Rady Narodowej, choćby zastąpienie członków, którzy ubyli, należy do Koła Sejmowego.

Zmian zasadniczych w samym statucie Rady Narodowej i w postanowieniach co do jej składu nie będzie się zapewne wprowadzało teraz, w przededniu wyborów sejmowych, które dadzą Sejm na nowej podstawie złożony, tembardziej, że złączy się z tem wogóle sprawa przekształcenia Rady Narodowej przez przyznanie praw w wyborze jej organizacyom obywatelskim w kraju, jak jest w Czechach i jak żąda się słusznie u nas

Jeżeli zaś nie będzie się teraz ruszało statutu Rady Narodowej, możliwe są załatwienia następujące.

Albo zbierze się Koło Sejmowe i dokona wyboru na podstawie dotychczasowego regulaminu, t. j. po 5-ciu przedstawicieli wyznaczonych przez 6 obecnych grup sejmowych, bo nowo utworzony klub środka odpowiada trzem mniejszym grupom wymienionym w regulaminie.

Albo też Rada Narodowa nadal spełniać będzie swe funkcye w składzie, ustalonym w r. 1910 przez Koło Sejmowe, t. j. 30 przedstawicieli wyznaczonych wówczas przez stronnictwa, z których tylko czterech ubyło z powodu śmierci lub z innych powodów, ale może pewne przesunięcia w składzie sił sprawią, że odpowiedniejszym wyda się nowy wybór wedle pierwszej z tych dwu możliwości.

W każdym razie innego prawnego sposobu załatwienia niema. A nieprawnie postępować w tej sprawie nie można, bo stworzyłoby się podstawę do jakichkolwiek nadużyć w przyszłości, co jest niedopuszczalne, gdy chodzi o instytucyę tak ważną i wielką. Zresztą nieprawna jakaś uchwała jakiegokolwiek ciała poza Kołem Sejmowem nie mogłaby być przyjęta przez samą Radę Narodową obecną, której nie wolno zejść z gruntu prawnego stworzonego ostatnią uchwałą Koła Sejmowego z r. 1910 bez nowej jego uchwały.

---

# Rozwój ekonomiczny Polaków w dzielnicy pruskiej.

Historya bezprawi pruskich, rabunkowej polityki i gwałtów, dokonywanych na sąsiadach, nie jest nowością dwudziestego stulecia, albowiem rozbój od samych początków historyi tych szczepów germańskich był głównem źródłem ich postępu i sławy: grabież jedyną a szlachetną drogą ku dostatkom; pociąg ku cudzej własności roznamiętniał od dawna ich umysły, tętniał zawsze w ich żyłach. Słynny „Drang nach Osten“ charakteryzuje ruch Niemców od przeszło tysiąca lat. Od tysiąca lat przebrzmiewały wśród obojętności potomków języki żałosnej przestrogi, wypływające z cierpień przeszłości, z grobów praojców.

Obecnie jednak nastały czasy, że głosy te słyszymy, że straszne upiory dawno minionych czasów powstają, unoszą się nad nami duchy otrutych przez margrabiego Gerona książąt słowiańskich, budzą nas zjawiska całych plemion słowiańskich, wytępionych ogniem i mieczem w krajach pomiędzy Łabą a Odrą przez Henryka „Lwa“ i Albrechta „Niedźwiedzia“. Utrwala się w naszej wyobraźni pamięć o okrutnej gospodarce, o rabunkach i pożogach rycerzy krzyżackich, tętni żałośnie w naszych sercach pamięć o spalonych wsiach i miastach, budzi się pamięć o dzieciach, starcach i kobietach, mordowanych, hańbionych i do niewoli branych.

Wszystkie owe ofiary niesłychanych i niezliczonych a zgrozą przejmujących walk stają przed nami z rozwartemi, niezagojonemi ranami. Z otchłani wieków jęczą rozpaczliwe żale nad bezprzykładnym w dziejach ludzkości wyniszczeniem plemion, których żaden Homer nie ujął w żałosne wiersze, żaden Dante nie opiewał. W tym orszaku widm grobowych, w tym łańcuchu nieszczęść i ofiar, przemocy, chytrości i ucisku podaje jeden wiek drugiemu rękę aż do czasów dzisiejszych, gdy przejmujący płacz dzieci wrzesińskich, gdy okrwawione ich ręce, karane za polską modlitwę, wznoszą się do Boga.... i są świadkami krwi niewinnie przelanej.

Wzbudzona w naszej pamięci przeszłość uświadamia nas, że duch germański, że brutalna polityka rządu pruskiego wobec Polaków, nie stanowią jakiegoś nowego prądu ostatniego stulecia, albowiem historya długich wieków zapisała już liczne wzory tej samej tendencyi zaborczej i wywłaszczycielskiej. „Rozpoczęta przed tysiącem lat, przerwana przez cztery wieki, podjęta na nowo od niespełna trzech dziesiątków lat na wschodzie niemieckim, niemiecka praca kolonizacyjna, nie da się

ukończyć w przeciągu lat kilku.... znajdujemy się wobec historycznego rozwoju, nad którym pracować muszą pokolenia po pokoleniach". (Książę Bülow).

### Rządy pruskie.

Do dziś dnia chełpią się Prusacy nadzwyczajną swą pracą kulturalną w dzielnicy polskiej, do dziś dnia wyliczają zasługi pierwszych królów pruskich, poniesionych dla podniesienia t. zw. „kresów wschodnich". Tymczasem historya ówczesna uczy nas czego innego.

Nieprzerwanem pasmem polityki podstępu, zdrady, fałszu i szalbierstwa, polityki pospolitego rabunku i rozboju nacechowane są rządy pierwszych królów pruskich. „Wywłaszczanie" już dawno było ich myślą przewodnią, ich hasłem codziennem, wytyczną ich dążeń, a zabór ich celem.

Dość przypomnieć czasy Fryderyka II, zwanego „Wielkim", który w roku 1763 gwałtem zabierał całe rodziny z ziem polskich, przemocą je transportował do Brandenburgii i Prus dla zaludnienia tych okolic opustoszałych wskutek grabieży i gwałtów. Nie tylko ludzi, ale i mienie ich zabierano. Dorosłe dziewczęta polskie wraz z przepisaną dla nich wyprawą, wraz z bydłem, pieniędzmi i sprzętami domowymi i gospodarczymi, wywożono do Pomorza i wydawano, jak na targowisku, zamąż Niemcom tamtejszym. Kradzieże kościołów, klasztórów i dóbr szlacheckich, popełnione wówczas przez Prusaków na Polsce obliczają na 3 miliony dukatów ówczesnej wartości.

Nienawiść Fryderyka II do Polaków była tak wielka, że zezwalał dla ich gnębienia nawet mieszczanom niemieckim nabywać majątki szlacheckie, chociaż to w całem państwie nie było dozwolone, i powiadał: „Mieszczanin jest mi o wiele lepszy, niż ta cała hołota polska". Zbytecznem jest przypominać, że tenże sam Fryderyk II zawarł z Katarzyną II w roku 1773 kontrakt, którym się wzajemnie zobowiązali czynić każdy ze swej strony co tylko możliwe, aby nie dopuścić pod żadnym warunkiem do naprawy stosunków w Polsce. W tym celu używano z obydwóch stron najniecniejszych środków przekupstwa, podstępu i zdrady.

Za czasów Fryderyka Wilhelma I skonfiskowano starostwa i dobra kościelne, które następnie za pośrednictwem sławetnego ministra Hoyma w najpodlejszy sposób roztrwoniono, darowując lub sprzedając je za bezcen zausznikom króla, byłym lokajom i stajennym, z których następnie wyrastali hrabiowie i „Rittergutsbesitzery" niemieccy. W ogólności rozdzielił wówczas Rząd pomiędzy różne ciemne indywidua 240 majątków — dawniej polskich — wartości 20 milionów talarów, t. j. 60 mil. marek.

Duchem i wskrzesicielem planów zaborczych Fryderyka Wielkiego stał się z okazyi wybuchu powstania listopadowego 1830 r. ówczesny naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, Edward Flottwell, który swą podstępną i złowrogą wobec Polaków polityką zdołał wyrwać z rąk polskich mnóstwo dóbr ziemskich, na których osiedlał niemieckich kolonistów. W czesie od 1848—1860 przeszło więcej niż 122.000 ha z rąk polskich w niemieckie.

Nastąpiła niebawem era bezwzględych rządów Bismarcka: Kulturkampf, wydalenie obcych poddannych oraz ustawa kolonizacyjna (1886).

Politykę Bismarka obejmuje w spadku „Ostmarkenverein", za którego inicyatywą wyszły ustawy godzące w pień życia narodu polskiego w Prusach: ustawa osadnicza (1904), ustawa „kagańcowa" (1908) oraz prawo o wywłaszczaniu (1908).

Jak wobec przedstawionej wyżej tendencyi rządu i jego organów wygląda chełpliwe twierdzenie Niemców, że oni nasz kraj i ludność podnieśli pod względem kulturalnym, gospodarczym i oświatowym? Jakież skutki tej rzekomej opieki, którą nas życzliwy rząd otaczał i otacza? Gdzież prawdziwość jego zarozumiałego twierdzenia, że on nas dźwignął z dawnego upadku i nauczył pracowitości, gospodarności i oszczędności?

Otóż rzeczywistość przedstawia stan rzeczy w zupełnie innem świetle. Albowiem celem całej antypolskiej polityki zawsze było i jest: zdemoralizowanie i wyniszczenie Polaków i wypędzenie ich z kraju. Rząd pruski i jego polityka zmierzają widocznie od setek lat do wydarcia ludności polskiej ich ziemi, do utrudnienia jej walki o chleb codzienny, do złamania jej — nędzą i głodem.

### Walka ekonomiczna.

Pod względem ekonomicznym rozbiór Polski jak i późniejsze wrogie rządy oznaczały na całej linii klęskę Polaków. Prusacy dzisiaj nie chcą znać historyi stanu ekonomicznego krajów zabranych, jeżeli twierdzą, że Księstwo Poznańskie byłoby dzisiaj w tymsamym opłakanym stanie, jak n. p. Galicya, gdyby nie ich zbawienne rządy.

Otóż stwierdzić należy, że szczególnie Ks. Poznańskie i Prusy Królewskie za czasów Polski, jako najwięcej na zachód wysunięte dzielnice, odznaczały się największym rozwojem gospodarczym, zajmowały one pierwsze miejsce w produkcyi przemysłowej i w handlu ziemiopłodami i wytworami całej Polski. Kwitł w tej części Polski przedewszystkiem przemysł sukienniczy, garbarski i inne gałęzie produkcyi, słynął na całą środkową Europę handel wełną, zbożem i drzewem, bydłem i skórami, tłuszczami, pierzem, sierścią i t. p.

Z końcem średniowiecza utrzymywał Poznań bardzo ożywione stosunki handlowe z wszystkimi prawie krajami europejskimi. Kupcy z Francyi, z Anglii i Szkocyi, z Włoch, z Grecyi i z Turcyi mieli swych komisantów w Poznaniu. Wyroby sukiennicze eksportował Poznań jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego wgłąb Rosyi i nawet aż do Chin. Wskutek zarządzeń celnych Prus upadł całkowicie ten wielki handel i przemysł polski, który utrzymał się tylko jeszcze w Królestwie Polskiem, mającem możność zbytu w Rosyi i dalej, na azyatyckim Wschodzie.

Jakkolwiek miasta polskie wskutek wojen szwedzkich (1655—1660) uległy wielkiemu zniszczeniu i zupełnie były podupadły, to po pierwszym rozbiorze Polacy poświęcili dużo

środków i sił reorganizacyi stosunków miejskich, przywrócili mieszczanom większą część praw, które im poprzednio szlachta była ukróciła. Wskutek tych reform poczęły miasta polskie znowu się rozwijać i podniósł się znowu podupadły poprzednio handel i przemysł. Temu jednak starali się zapobiedz sąsiedzi, którzy pragnęli utrzymać Polskę w anarchii, aby tem łatwiej dokonać dalszego rozbioru. Otóż już w roku 1775 zmusiły Prusy bezbronną wówczas Polskę do traktatu handlowego, którym zabiły najważniejsze i najżywotniejsze gałęzie polskiego handlu i przemysłu. Dość powiedzieć że na wełnę nałożono cło w wysokości 30% jej wartości, na drzewo 60%, a zboże wogóle wykluczono od importu do Prus. W ten sposób przeszkodzono w ogólności podniesieniu się Polski pod względem ekonomicznym i czyniono w porozumieniu z Rosyą co tylko było można, aby nie dopuścić pod żadnym warunkiem do naprawy stosunków w Polsce. W tym właśnie celu zawarł Fryderyk II z Katarzyną II w roku 1773 kontrakt, aby wszelkimi możliwymi środkami utrzymać stan upadku Polski. Następnie wbrew Traktatowi wiedeńskiemu (1815), zapewniającemu wszystkim ziemiom dawnej Polski łączność gospodarczą, rząd pruski zaprowadził granice celne pomiędzy Księstwem Poznańskiem i Królestwem i temsamem zabił całkowicie przemysł i handel eksportowy.

Bo na cóż zabrał Prusak te kraje? Przecież nie na to, aby przypatrywać się ich rozwojowi i dobrobytowi, lub aby przyczyniać się do ich rozkwitu! Przeciwnie, chodziło mu jedynie o korzyści dla siebie, o wyeksploatowanie tych ziem. W tym celu musiał jednak i to czynić, co przyczyniłoby się do większej ich wydajności. Nie mógł jednak Prusak pozostawić Polakom ich własnego handlu i przemysłu, albowiem potrzebował ich jako odbiorców dla własnego przemysłu w zachodnich prowincyach. Te ziemie polskie znalazły się przeto w temsamem położeniu ekonomicznem, w jakiem dzisiaj jeszcze znajduje się Galicya w stosunku do krajów zachodnich Austryi.

Nietylko zamknął rząd pruski wszystkie granice dla polskiego handlu i przemysłu, ale i zasklepił i zdusił go zupełnie wewnątrz kraju. A mianowicie po traktacie wiedeńskim wydał rząd ustawę dla miast, która przeszkodziła przypływowi polskiej wiejskiej ludności do miast. Późniejsze prawo z roku 1842, ustanawiające wolność przesiedlania się, doznało wobec Polaków znowu ograniczenia wskutek ustaw przemysłowych (z r. 1845 i 1849) oraz wskutek ustawy municypalnej z roku 1853., które utrudniały osiedlanie się Polaków w miastach. Ustanowiony w r. 1797 „Generalny regulamin dla żydów“, który przykuwał ich poprostu do miast i prowincyi wschodnich, zniesiony został dopiero w roku 1848 i wówczas dopiero wolno było żydom przesiedlać się swobodnie. Od tego też czasu rozpoczyna się stałe zmniejszanie się liczby żydów. Zarazem rozpoczyna się też pierwsze odrodzenie ekonomiczne Polaków. Występuje Marcinkowski, który buduje „Bazar Poznański“, zakłada „Towarzystwo Pomocy naukowej“, pojawiają się w Niemczech pierwsze postępowe asocyacye Schulzego z Delitsch i tesame momenty, które przyczyniły się do rozwoju spółek zarobkowych i gospodarczych, rozbudziły, dźwignęły i rozwinęły polski handel i przemysł.

Podczas gdy do roku 1848 stanowili Polacy w miastach tylko warstwę najuboższą, służby i robotników, poczęli od tego czasu zajmować coraz to pokaźniejsze stanowisko pierwotnie w drobnym handlu i przemyśle, a następnie wstępowali coraz raźniej w szeregi wielkich kupców i przemysłowców.

Że polityka Prus swego upragnionego celu nie osiągnęła, tylko przeciwnie skutek jej był wprost odwrotny, to tego nie można nazwać zasługą rządu pruskiego, tylko święciły w tym wypadki tryumfy odporność polska, jej solidarność, jej siła wewnętrzna, hart ducha i wytrwałość, które się wyrobiły w ogniu walki z zakusami Prusaków, walki na śmierć lub życie, w której społeczeństwo polskie odrodziło się pod względem gospodarczym i społecznym — i to jest jego własną tylko zasługą.

### Kooperacya kredytowa.

W gospodarczem odrodzeniu naszem w dzielnicy pruskiej najwybitniejszą rolę gra nadzwyczajny rozwój polskiego ruchu współdzielczego; rozwój, na który Niemcy patrzą z podziwem i zazdrością, którego siłę i potęgę uważają za niebezpieczną dla Prus.

Kooperacya jest zrzeszeniem „licznych drobnych sił w jedną wielką potęgę“. Zadaniem i celem kooperacyi bowiem jest zebranie licznych sił jednostkowych w organiźmie gospodarczym, aby je zespolić w ogólne siły gospodarcze, dalej, aby członków przyuczyć do pilności, porządku i oszczędności, w końcu, aby przez polepszenie ich bytu ekonomicznego przygotować dla coraz to większych zastępów narodu pole dla jego umysłowego i moralnego podniesienia. Kooperacya jest drogą, na której członkowie mogą wyzyskać korzyści kapitału, wielkiego przemysłu i hurtownego zakupna dla polepszenia swego bytu. Zasadą kooperacyi jest polegać na rozwoju własnych sił, kierować się samopomocą, w własnym zarządzie i na wzajemnej polegać odpowiedzialności.

Ten właśnie ustrój i te zasady kooperacyi przyczyniły się do takiego jej rozkwitu we wszystkich prawie dziedzinach gospodarczych. Anglia jest kolebką kooperacyi spożywczej, Francya wyszczególnia się kooperacyą wytwórczą. Niemcy natomiast wytworzyły przedewszystkiem kooperacyę kredytową. Ten też rodzaj kooperacyi dominujące zajął stanowisko w polskich spółkach zarobkowych i gospodarczych w dzielnicy pruskiej.

Kooperacya kredytowa w Niemczech poszła dwiema odmiennemi drogami, dążącemi wszakże do jednego celu. Poza typem spółek, których inicyatorem i twórcą był Schultze z Delitsch, a które przedewszystkiem służą kooperacyi miejskiej, wytworzyły się spółki systemu Raiffeisena o charakterze wiejskim, które jednak nie stoją na tak silnych zasadach samopomocy i samorządu jak Schulze-Delitsch'owskie. Nie dziw przeto, że Polacy w dzielnicy pruskiej, zdani jedynie na własne siły i własną obronę, przechylili się do tego typu kooperacyi, który im gwarantował dzia-

łalność bez pomocy obcej. Jakkolwiek na pierwszy rzut oka spółki Raiffeisena, jako wiejskiego typu, dla rolniczego kraju polskiego więcej zdawałyby się stosować, to jednak Polacy z pewnych zasadniczych względów woleli oprzeć swe organizacye na wzorach Schultzego z Delitsch. Poruszana myśl utworzenia spółek raiffeisenowskich spotkała się ze słuszną opozycyą ze strony Patronatu spółek polskich, który nie chciał dopuścić do rozłamania jedności spółek na dwa obozy, gdyż podobne złe przykłady widziano w niemieckich spółkach jak i w polskich spółkach dwóch innych zaborów. Wobec tego nie mamy w dzielnicy pruskiej ani jednej polskiej spółki systemu raiffeisenowskiego. Istnieje tam może kilka spółek o charakterze raiffeisenowskim, postarano się jednak o to, aby ustrój ich wcielić w zasady jednolite deliczowskie. Ten też moment przyczynił się do wielkiej spoistości i solidarności spółek polskich w Prusach.

### Spółki zarobkowe.

Pierwsze polskie spółki zarobkowe w Prusach typu Schultzego z Delitsch okazały się prawie jednocześnie z niemieckiemi. Najstarszą spółką jest „Bank Przemysłowców“ w Poznaniu (pierwotna firma: „Towarzystwo Pożyczkowe dla przemysłowców miasta Poznania“), założony w roku 1861, której równej w rozwoju kapitałów niema na ziemiach polskich. Z końcem roku 1912 liczyła członków 6510, udziałów 8 milionów, kapitałów rezerwowych prawie 1 milion oraz wkładek oszczędności zwyż 29 milionów. Rozwój polskich spółek był do roku 1871 bardzo słaby. Dopiero w tym roku złączyło się 19 Banków ludowych w „Związek“, którego celem było przedewszystkiem Zjednoczenie wszystkich spółek polskich dla lepszej ich organizacyi i zdrowego rozwoju idei spółdzielczej w ogólności, jak niemniej pilnowanie zdrowych zasad w poszczególnych spółkach, za pomocą rewizyi i wymiany wspólnych doświadczeń na sejmikach i t. p. Na czele Związku stanął jako „Patron“, właściciel ziemski i poseł, Kazimierz Kantak. Następcą jego był (1872) ksiądz Augustyn Szamarzewski ze Środy. On to pierwszy przyczynił się do zreformowania i ujednostajnienia chodzącego jeszcze luzem ruchu spółdzielczego i do należytego ukształtowania ustroju spółek w myśl istniejącej już ustawy z roku 1867. Już po jednym roku działalności poszczycić się mógł dzielny patron zjednoczeniem 43 spółek z 7660 członkami; w roku 1878 liczył Związek 73 Spółek z 14.508 członkami.

Ogromny „krach gryndarski“ 1873 r., który wstrząsnął całem gospodarstwem i wywołał ogólną nieufność, wywarł również swe piętno na młodych organizacyach społecznych. Liczba spółek wynosząca w r. 1878 73 spadła do r. 1880 na 57, Bank Przemysłowców był zmuszony odpisać swe rezerwy oraz 30% z udziałów na straty i musiał następnie przeszło 10 lat pracować, aby odzyskać stracone kapitały. To doświadczenie wywarło jednak na banku tym bardzo dodatni wpływ, albowiem — podczas gdy w latach poprzednich płacił 10%, 12%, 16%, a nawet w pierwszych trzech latach po 27% (!) dywidendy, to w latach następnych płacił 5% i 6%, natomiast zasilał swój kapitał rezerwowy, który w roku 1873 wykazał 107.000 marek udziałów a 113 tysięcy marek w kapitale rezerwowym, t. j. przeszło 100% w stosunku do udziałów. W latach 80-tych rozwój spółek polskich prawie zupełnie ustał, od roku 1879—1886 nie przybyła żadna spółka, a liczba członków nieznacznie się podniosła.

Nowym dopiero impulsem do samoobrony i własnej pomocy była uchwalona w r. 1886 ustawa kolonizacyjna, która miała na celu wykupienie ziemi z rąk polskich, aby Polaków osłabić ekonomicznie i wzmocnić żywioł niemiecki przez osiedlanie niemieckich kolonistów. Dla ochrony przeto swych najżywotniejszych interesów i największej ostoi bytu narodowego, poczęli Polacy konsolidować wszystkie swe siły ekonomiczne celem skutecznego zwalczenia tych wrogich zakusów polityki pruskiej.

W tym czasie powstał też — jako drugi etap rozwoju organizacyi spółek — w r. 1886 „Bank Związku Spółek zarobkowych“ w Poznaniu. Celem tego banku jest regulowanie przypływu i odpływu kapitałów spółek przez przyjmowanie i wypożyczanie na dogodnych dla nich warunkach pieniędzy. Pośrednio miał Bank oddziaływać na wzmocnienie władzy centralnej „Związku“ i wywierać odpowiedni wpływ i rygor na spółki. W tym celu ustanowiono przy Banku władzę „Kuratora“, którym z reguły jest patron Związku Spółek. Kurator ma obowiązek czuwania nad tokiem interesów Banku, oraz brać udział w ustanawianiu warunków kredytowych dla spółek, on też decyduje o wysokości kredytów dla poszczególnych spółek. Spółki mają dominujący wpływ na Bank, jako właściciele największej ilości akcyi. Dlatego też większość rady nadzorczej Banku składa się z reprezentantów spółek.

Przypatrzmy się cyfrom rozwoju „Banku Związku Spółek“ w Poznaniu w czasie 1886 do 1912.

| Rok | Kapitał zakładowy | Kapitał rezerwowy | Wkładki oszczędn. i w rach. bież. |
|---|---|---|---|
| 1886. | 40.000 | 557 | 262.607 |
| 1888. | 500.000 | 8.119 | 893.429 |
| 1894. | 500.000 | 101.365 | 2,681.112 |
| 1900. | 1,000.000 | 221.463 | 5,248.204 |
| 1905. | 3,000.000 | 491.086 | 17,778.024 |
| 1909. | 6,000.000 | 1,145.336 | 29,174.314 |
| 1912. | 6,000.000 | 1,554.843 | 35,190.886 |

Oprócz Banku Związku Spółek wywarła wielki wpływ na wzmocnienie władzy centralnej Związku Spółek ustawa z r. 1889, która nakładała na spółki obowiązek poddawania się rewizyi Związku. Jakkolwiek ustawa ta pierwotnie wywołała niepożądany rozłam w spółkach, które dążyły do rozdziału na trzy odrębne Związki (zauważamy też pewien spadek z roku 1891 na 1892, a mianowicie tak w ogólnej ilości członków z 27651 na 26585, jak też w udziałach Mk 2,925,063 na Mk 2,692,464 — oraz we wkładkach Mk 12,661,912 na Mk 10,782,236), co wywołać mogło znaczne osłabienie władzy centralnej Związku i ogółowi spółek nieobliczalne wyrządzić szkody, to jakby na zawołanie objął patronat Związku, po śmierci ś. p. ks. Szamarzewskiego, mąż żelaznej woli, sprężystego umysłu, wielkiej inteligencyi, cieszący się ogromnem wzięciem i popularnością

w kołach spółkowych ksiądz Patron Piotr Wawrzyniak (proboszcz w Śremie, a następnie w Mogilnie). Z chwilą też objęcia przez niego rządów (1891), nastąpił silny a zbawienny zwrot w organizacyach spółdzielczych. W umiejętny sposób zdołał on uratować zachwianą władzę centralną i energicznem wystąpieniem odzyskał jednolitość Związku. Jego też dziełem było uzyskanie od rządu prawa rewizyi dla Związku, a tem samem uwolnił on Związek od dawnego kłopotu i uwieńczył pomyślnym skutkiem jego długoletnie zabiegi o przymusowe rewizye spółek. W krótkim też czasie nastąpił znaczniejszy wzrost tak liczby spółek, jak niemniej ogromny ich rozwój w kapitałach oraz w sile ustroju wewnętrznego i solidarności w sprawach ogólnych.

Silne i odporne stanowisko spółek polskich wobec niejednokrotnych zaczepek władz rządowych oraz świetny ich rozwój były w wielkiej części zasługą ks. Patrona Wawrzyniaka, który na dobrze uprawionym przez poprzednika swego (ks. Szamarzewskiego) gruncie pomyślnie zasiewał nowe owoce, które taki piękny wydały plon. Ks. Patron Wawrzyniak przejął:

| w roku | Ilość Spółek | członków | Udziałów | Rezerw | Wkładek oszcz. |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | w milionach | | marek |
| 1891. | 71 | 26.553 | 2.68 | 1.18 | 12.52 |

a pozostawił po swej śmierci (9 listop. 1910):

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1910. | 265 | 125.108 | 23.79 | 12.32 | 204.61 |

Ks. Wawrzyniak założył był po objęciu patronatu „Poradnik dla Spółek“, który sam redagował i do którego sam pisywał pouczające artykuły i podawał praktyczne wskazówki tak względem ustroju i pracy spółek na zewnątrz, jak i względem wewnętrznej ich organizacyi i czynności. Ks. Patron czynami swymi zasłynął daleko poza granice dzielnicy pruskiej. Znamienne były jego zalety: pracowitość, rzutkość i szybka a trafna zawsze oryentacya, myśl bystra i zręczna, wielki dar organizacyi, żelazna wytrwałość, jasna świadomość i energia czynu. Poza tem doświadczonym był finansistą i Niemcy nazywali go „polskim ministrem finansów“. Pod jego żelazną dłonią nabrały spółki polskie, wśród nawały niemieckiej, spoistości, hartu i wytrwałości.

Wzrost i rozwój spółek, należących do Związku Spółek zarobkowych w Poznaniu, przedstawi następujące cyfrowe krótkie zestawienie:

| w roku | Ilość spółek | Ilość członków | Udziały marek | Rezerwy marek | Wkładki marek |
|---|---|---|---|---|---|
| 1873 | 43 | 7.660 | 623.487 | 74.296 | 2,600.870 |
| 1878 | 73 | 14.508 | 1,250.759 | 268.145 | 4,852.238 |
| 1887 | 68 | 22.992 | 2,270.198 | 989.905 | 9,652.999 |
| 1891 | 76 | 27,671 | 2,925.063 | 1,300.874 | 12,661.912 |
| 1892 | 77 | 26.585 | 2,692.464 | 1,128.609 | 10,782.236 |
| 1897 | 107 | 37.777 | 5,109.104 | 1,984.434 | 22,325.161 |
| 1902 | 138 | 62.135 | 9,218.771 | 3,613.269 | 49,282.288 |
| 1907 | 225 | 98.230 | 17,263.221 | 7,872.974 | 123,004.213 |
| 1911 | 279 | 134.161 | 25,767.233 | 13,695.018 | 231,007.196 |
| 1912 | 287 | 141.401 | 27,190.755 | 15,545.260 | 247,664.876 |

Porównajmy w jakim tempie i z jaką siłą kapitałów rozwijały się w tych samych latach spółki systemu Schultzego z Delitsch w Galicyi, należące do „Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ we Lwowie. (Mamy w Galicyi jeszcze mnóstwo innych stowarzyszeń i związków, których jednak w celach porównawczych nie możemy uwzględnić).

| w roku | Ilość spółek | Ilość członków | Udziały marek | Rezerwy marek | Wkładki marek |
|---|---|---|---|---|---|
| 1897 | 130 | 165.663 | 6,421.300 | 1,914 300 | 22,591.000 |
| 1902 | 140 | 210.842 | 8,387.000 | 3,227.700 | 37,015.300 |
| 1907 | 170 | 296.858 | 24,077.500 | 5,598.600 | 79,286.000 |
| 1911 | 213 | 335.563 | 37,881.400 | 8,719.200 | 111,233.700 |
| 1912 | 235 | 342.080 | 40,600.000 | 9,360.000 | 101,500.000 |

Co do ilości i tempa zakładanych spółek, widzimy tak w spółkach Związku Stowarzyszeń we Lwowie jak i w Poznaniu prawie jednakowy i normalny stopniowy przyrost. Natomiast ilość członków zawsze była większa i szybciej wzrastała w spółkach galicyjskich. Tłomaczy się to nadzwyczajnem rozdrobnieniem gospodarstw chłopskich w Galicyi, gdzie chłopi stanowią 66% ogółu członków. Jednakże wszystkie prawie cyfry, odnoszące się do kapitałów obrotowych i ich stosunku wzajemnego, przedstawiają się w spółkach Związku poznańskiego znacznie korzystniej, aniżeli w galicyjskich. Suma udziałów jest wprawdzie większa w spółkach galicyjskich, jednakże spółki Związku poznańskiego prześcigają tamte nie tylko znacznie większemi rezerwami, ale i dodatnim nadzwyczaj stosunkiem rezerw do udziałów. Albowiem spółki Związku poznańskiego posiadają rezerw na przeszło 50% w stosunku do udziałów, gdy galicyjskie zaledwie 20%; a zauważyć trzeba, że rezerwy stanowią jakoby kapitał żelazny spółek, kapitał nie narażony na wycofanie tak, jak udziały, kapitał stanowiący największą ochronę członków przed stratami oraz największą gwarancyę zdrowej i przezornej gospodarki. Co do wkładek, zauważamy ogromną przewagę ich sumy w spółkach Związku poznańskiego, ale przewagę ich wzrostu dopiero w ostatniem dziesięcioleciu. Jest to jednym z objawów, wynikłych z polityki pruskiej, a przedewszystkiem z ustaw, zamykających Polakom drogę do nabywania ziemi. Kapitały te musiały się uwydatnić w silnym wzroście wkładek oszczędności. Jakkolwiek kapitały te znalazły może dostateczny i zdrowy popyt ze strony handlu i przemysłu, to jednak nie dopięły one swego celu przeznaczonego, t. j. na najwięcej zagrożonej placówce nabywania ziemi. Porównując wkońcu długi bankowe powyższych dwóch grup spółek polskich, widzimy znaczną wyższość spółek Związku poznańskiego w tym właśnie objawie, że długi te są stosunkowo małe i daleko mniejsze niż długi bankowe spółek galicyjskich. Świadczy to z jednej strony o większej niezależności i samodzielności spółek pod zaborem pruskim, z drugiej zaś strony o znacznie tańszych źródłach pieniężnych, które przeto po niższej stopie procentowej mogą oddać członkom. Stąd też pochodzą znacznie większe zyski spółek Związku poznańskiego i możność przydzielania znaczniejszych sum kapitałom rezerwowym. Cyfry długów bankowych u spółek pożyczkowych poznańskich wynoszą niespełna 7 milionów, bo cyfra 17 mil. łączy w sobie długi spółek parcelacyjnych i rolniczych, które są akredytowane w spółkach pożyczkowych. Otóż niskie te cyfry w stosunku do 64 milionów w spółkach galicyjskich świadczą wreszcie o dopięciu celu, wytkniętego spółkom wogólności przez Schul-

tzego z Delitsch, który przy każdej sposobności powiadał, że spółki powinne używać kredytu bankowego tylko w wyjątkowych wypadkach, natomiast w normalnych warunkach winne mieć tak dla przypływu jak i odpływu kapitałów stałe kanały, a spółka, która nie zdoła zebrać potrzebnych jej kapitałów w najbliższym okręgu swej działalności, nie spełnia swego zadania.

Również szczególny dobór członków i ich wychowanie przyczyniają się do podniesienia wartości, siły i solidności spółek. „Aby pozyskać włościan polskich do idei współdzielczej trzeba było zespołu przyczyn, skupiających się w jego miłości ziemi. Potrzeba było dalej światłego poświęcenia stanu kierującego, który z czystej krynicy poczucia narodowego czerpał sprężystość i sprawność do przeprowadzenia wielkiego dzieła odrodzenia" — powiada L. de Vogüe w przedmowie do dzieła hr. Szembeka: „Les associations economiques".

Porównajmy jeszcze największe i względnie najstarsze spółki na różnych ziemiach polskich, a mianowicie „Bank Przemysłowców w Poznaniu", „Bank Zaliczkowy we Lwowie", „Towarz. oszczędności i zaliczek w Cieszynie" (Śląsk austryacki), „Bank Ludowy w Bytomiu" (Śląsk pruski) oraz Kasę poż. przem. w Warszawie. Stan tych spółek przedstawiał się w roku 1911 jak następuje:

| Spółka | Rok założ. | Ilość członków | Udziały | Rezerwy | Oszczędności | Długi bank. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | w milionach marek. | | | |
| Poznań, Bank Przemysłowców | 1861 | 6.219 | 7.68 | 0.92 | 27.93 | 0.00 |
| Lwów, Bank Zaliczkowy . . . | 1871 | 3.589 | 0.73 | 0.28 | 4.21 | 1.42 |
| Cieszyn, Towarz. oszcz. i zaliczek | 1873 | 6.874 | 0.54 | 0.32 | 5.24 | 0.70 |
| Bytom, Bank Ludowy . . . . . | 1895 | 1.895 | 0.33 | 0.51 | 10.08 | 0.00 |
| Warszawa, Kasa pożyczk. przem. | 1870 | 11.060 | 2.92 | 1 06 | 12.71 | 1.27 |

I tutaj widzimy zadziwiające cyfry w spółkach dzielnicy pruskiej, a szczególnie ogromne kapitały we wkładkach oszczędności i zupełny brak kredytów bankowych.

Należy jeszcze wytłómaczyć zasobność w kapitały spółek polskich w zaborze pruskim tą okolicznością, że nie mają one prawie żadnych konkurencyjnych zakładów polskich, zbierających oszczędności, jak n. p. w Galicyi, gdzie mamy „Powiatowe Kasy oszczędności", większą ilość banków prywatnych, akcyjnych, hipotecznych oraz mnóstwo filii wiedeńskich i czeskich banków, które również na zewnątrz występują jako przyjaciele Polaków. W dzielnicy pruskiej prócz kilku banków akcyjnych polskich, nie mamy żadnych innych zakładów pieniężnych, żadnej polskiej kasy oszczędności, ani jednego banku hipotecznego z prawem emitowania własnych listów zastawnych. Otóż i w tych momentach leży tajemnica wielkiego powodzenia, niezależności polskich spółek oraz koncentracyi kapitałów.

Spółki polskie górnośląskie znajdują się wprawdzie w ściślejszych stosunkach do Związku w Poznaniu, jednakże do niego nie należą, ponieważ uważały za stosowniejsze dążyć do założenia własnego Związku. Niestety ze względów politycznych rząd nie dał zezwolenia, względnie nie przyznał prawa rewizyi dla utworzyć się mającego Związku na Górnym Śląsku. Pierwsza spółka górnośląska i najzasobniejsza „Bank Ludowy w Bytomiu" założony został w roku 1895 i wykazuje z końcem r. 1911 sumę udziałów Mk. 327.236, kapitałów rezerwowych Mk. 510.160, depozytów Mk. 10,079.885. Po 17 latach bank ten wykazuje znacznie większe rezerwy niż najstarsza galicyjska spółka po 40 latach (Bank zaliczkowy we Lwowie) który posiadał w tym samym czasie rezerw zaledwie Mk. 279.000, zaś depozytów Mk. 4,216.000, t. j. o przeszło połowę mniej. Ogromny zwrost kapitałów w spółkach górnośląskich wykaże następujące zestawienie;

| | 1907 | 1909 | 1911 | 1912 |
|---|---|---|---|---|
| Ilość spółek | 13 | 14 | 17 | 19 |
| „ członków | 7478 | 8926 | 11.303 | 12.469 |
| Udziały | 551.597 | 678.207 | 850.646 | 940.547 |
| Rezerwy | 349.442 | 403.703 | 1,028.210 | 1,072.682 |
| Wkładki | 19,027.208 | 25,344.404 | 32,703.397 | 33,703.397 |

Wystarczy zwrócić uwagę na wspaniały wzrost rezerw, które tak znacznie przewyższają sumę udziałów oraz na ogromne kapitały oszczędności zebrane przez garstkę spółek, aby wyrazić najzupełniejsze uznanie temu młodemu ruchowi polskich spółek na Górnym Śląsku. Spółki te posiadają też znaczniejszą ilość akcyi Banku Związku w Poznaniu na przeszło Mk. 400.000, z których na Opole przypada Mk. 100.000, oraz na Bytom 130.000.

Ogółem rozporządzają polskie spółki w dzielnicy pruskiej w r. 1911 przeszło 300 milionami polskiego kapitału, używając jak wyżej wykazano w stosunkowo szczupłej mierze kredytów bankowych. One przeto są najlepszym wyrazem idei „samopomocy", rozwijały się według najlepszych zasad i stały się głównemi arteryami polskiego życia gospodarczego. Wybitny ekonomista angielski H. Wolff wystawił im na kongresie ekonomicznym w Brukseli (1902) takie świadectwo: „Polskie spółki zarobkowe w Poznańskiem należą do najlepiej się rozwijających i zorganizowanych na kontynencie Europy".

„Rolniki".

W pierwszym głównym peryodzie rozwoju spółek polskich t. j. do roku 1891 mieliśmy w dzielnicy pruskiej prawie tylko spółki pożyczkowe, zwane powszechnie „bankami ludowymi". W ostatnich dopiero czasach poczęły się silnie rozwijać głównie dwa inne rodzaje spółek, a mianowicie „Rolniki" i „Spółki parcelacyjne" względnie „Spółki ziemskie". Poprzednikami rolników były domy towarowohandlowe, ta zwane „Kupcy", zakładane wyłącznie w Prusach Zachodnich, tam szczególnie, gdzie nie było silniejszego stanu kupieckiego, a handel przeważnie był w rękach żydowskich. Specyalnego to typu spółki, które możnaby częściowo przyrównać do galicyjskich „Kółek rolniczych", jakkolwiek i od nich znacznie się różnią, chociażby już dlatego, że są one typu miejskiego. Właściwych spółek spożywczych t. zw. „Konsumów" nie mamy w dzielnicy pruskiej wogóle i Patronat Spółek odradzał nawet ich zakładanie, aby nie osłabiać silnego stanu kupieckiego polskiego, który raczej opieki społeczeństwa polskiego potrzebuje, gdyż odgrywa ważną rolę w walce z ży-

wiołami antypolskimi i niejedną pod tym względem poniósł zasługę.

Ważniejszym czynnikiem w ochronie polskich interesów przed wyzyskiem kupców żydowskich z jednej, a nawałą hakatystyczną z drugiej, były i są „Rolniki“. Spółki te trudnią się kupnem i sprzedażą zboża i nasion, paszy, sztucznych nawozów, węgli kamiennych i t. p. Pierwszy „Rolnik“ założony został staraniem ks. Patrona Wawrzyniaka w roku 1901 w Mogilnie. Następnie dwa Rolniki założono w roku 1904 w Śremie i w Pakości. Gdy te pierwsze próby się powiodły, powstała niebawem cała sieć tych spółek rolniczych, przeważnie w Księstwie Poznańskiem. Z końcem roku 1911 t. j. po pierwszem dziesięcioleciu ich istnienia, liczba ich wynosiła już 54 (z tych 7 w Prusach Zachodnich), tak iż prawie każde miasto z okolicą polską posiada dzisiaj swego „Rolnika“. Rozwój „Rolników“ od chwili założenia do r. 1903 przedstawia się następująco:

| Rok | Ilość | | Kapitały własne | | Kapitały obce | | Bilansowe | | Koszta handlowe |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | Spółek | Członków | Udziały | Rezerwy | Wkładki | Długi bankowe | czyste zyski | straty | |
| 1901 | 1 | 64 | 1.063 | 174 | — | 9.300 | 746 | — | ? |
| 1906 | 21 | 2001 | 76.644 | 29.760 | 50.683 | 701.847 | 39.279 | 1.227 | ? |
| 1911 | 54 | 6880 | 660.378 | 566.559 | 742.834 | 3,456.772 | 251.502 | 69.915 | 765.534 |
| 1912 | 56 | 8126 | 806.032 | 889.883 | 1,353.328 | 4,401.381 | 420.609 | 54.069 | 923.750 |
| 1913 | 57 | 8869 | 934.748 | 1,080.264 | ? | ? | 284.490 | 338.181 | 1,032.035 |

Widzimy, że w krótkim czasie „Rolniki“ świetnie się rozwinęły i znacznie wzmocniły swe kapitały, szczególnie rezerwy w stosunku do udziałów. Mimo to w spółkach tych najwięcej jeszcze napotyka się niedomagań. Z bujnym rozrostem idą w parze potknięcia, błędy i znaczne straty.

Obroty towarowe w „Rolnikach“ tak się przedstawiają:

| | 1906/7 | 1910/11 |
|---|---|---|
| | wagonów (po 10.000 kg.) | |
| Zboże | 187 | 1.258 |
| Nawozy sztuczne | 111 | 892 |
| Otręby i makuchy | 89 | 433 |
| Kartofle | — | 105 |
| Węgle | 155 | 520 |

Ogółem sprzedano towarów:

| w roku | za milionów marek |
|---|---|
| 1910/11 | 29,7 |
| 1911/12 | 42,8 |
| 1912/13 | 45,8 |

W roku 1906 założono przy Patronacie spółek w Poznaniu osobny „Sekretaryat dla Rolników“ w którym centralizuje się kupno i sprzedaż towarów. Pozatem Sekretaryat ten jest doświadczonym doradcą dla „Rolników“ nowozałożonych, służy im w początkach radą i wskazówką, jak mają prowadzić interesa i popiera ich w ogólności moralnie i materyalnie.

Spółki większej własności.

Wcześniej niż „Rolniki“ zaczęto zakładać „Spółki parcelacyjne“ względnie „Spółki ziemskie“. Wyłoniły się one właściwie z „Banku Ziemskiego“. Dla obrony przed grożącym Polakom niebezpieczeństwem utraty ziemi ojczystej przystąpiono w r. 1886 do założenia akcyjnego towarzystwa „Banku Ziemskiego w Poznaniu“ z kapitałem 50.000 marek. Widocznie jednak zbyt świeżo jeszcze w pamięci społeczeństwa tkwiły krachy banków niemieckich z przed dziesięciu laty, że tak nieśmiało popierano to dzieło obronne przeciwko utracie ziemi z rąk polskich, skoro Bank Ziemski dopiero w roku 1888 rozpocząć mógł swe czynności ze zbyt szczupłym na zamiary kapitałem, aby mógł sprostać nawale setek milionów pruskiej Komisyi kolonizacyjnej. Pierwotny kapitał zakładowy Mk. 50.000 podwyższony został w r. 1889 do Mk. 1,200.000, w r. 1896 do Mk. 2,000.000, w roku 1899 do Mk. 3,000.000 w r. 1904 do Mk. 4,000.000. Do roku 1908 główną działalnością Banku była parcelacya posiadłości ziemskich i rozparcelowano 150 posiadłości w ogólnym obszarze 128.480 mórg magdeburskich = 32.120 hektarów pomiędzy 1.567 osadników i 751 adjacentów. Z powyższego obszaru przypada na Księstwo Poznańskie 103.710 mórg magd. = 25.922 ha., oraz na Prusy Zachodnie 24.770 mórg magd. = 6.192 ha. Ze względu na ustawę osadniczą, zabraniającą tworzenia nowych osad i utrudniającą parcelacyę większych obszarów dworskich, skierował Bank Ziemski, od r. 1909 począwszy, swą działalność na interesy hipoteczno-kredytowe i regulacyjne oraz udzielanie pomocy przy nabywaniu większych lub mniejszych posiadłości ziemskich. W ten sposób przeprowadził regulacye hipoteczne do końca roku ogółem w 186 wypadkach na obszarze 53.879 mórg magdeburskich, przyczem udzielił hipotecznego kredytu na sumę Mk. 2,708.769. Ogółem wynoszą udzielone pożyczki hipoteczne marek 8,100.480.

Nadmienić jednak wypada, że przecież w założeniu Banku Ziemskiego arystokracya ziemiańska dowiodła swego braku wszelkiego zmysłu organizacyjnego, braku zaufania do własnych sił, do własnej pomocy. Chaotyczne rozmachy ku innym zaborom i ku emigracyi, nawoływania do subskrypcyi akcyi, równające się po prostu żebraninie o ofiary — otóż momenty, które w zarodku cały plan podkopały, wywołały brak zaufania w Galicyi do tej akcyi i dowiodły, że arystokracya wówczas nie posiadała jeszcze tych sił żywotnych, koniecznych dla odparcia zaborczej akcyi rządowej, względnie Komisyi kolonizacyjnej.

Tesame niedomagania ukazały się przy rozpoczęciu akcyi parcelacyjnej, która pierwotnie statutem była zabroniona. Pierwszy zarząd przez dwa lata nic prawie nie czynił. Bawił się tylko w doktrynerskie dowodzenia, że Bank nie odpowiada wytkniętym mu celom. Dopiero gdy na walnem zgromadzeniu 1888 roku zażądano koniecznie rozpoczęcia czynności parcelacyjnych, wówczas zarząd zrezygnował, gdyż uznał, że jest niezdolnym do tych czynności, względnie dowodził, że nie może instytucyi narazić na takie niepewne eksperymenty. Dopiero po objęciu kierownictwa Banku przez zasłużonego dyrektora jego dra Teodora Kalksteina rozpoczęła się działalność parcelacyjna.

Dr. Kalkstein poczynił pierwsze pomyślne próby zakładania „S p ó ł e k z i e m s k i c h (p a r c e l a c y j n y c h)". Pierwotnie zakupywał on większe majątki, i dzieląc je pomiędzy parcelantów, tworzył równocześnie z tych parcelantów osobną spółkę, która miała istnieć jako spółka dzierżawna aż do spłacenia wszystkich swych zobowiązań wobec poprzedniego właściciela drogą spłat ratalnych tytułem czynszu dzierżawnego i amortyzacyi. Taki ustrój miała „Wałdowska Spółka gospodarcza". System jej jednak nie wytrzymał próby i spółka się rozwiązała. Pomyślniej już rozwinęła się druga „Pińczyńska Spółka rolna", która, jakkolwiek na tychsamych co poprzednia oparta zasadach, zmieniła swój ustrój w ten sposób, że od razu majątek nabyła na własność, spłaciła zaliczkę z wpłat osadników i amortyzowała resztę długu w miarę spłat członków. Na jednego członka przypadało około 60 hektarów i mniej. Mimo ogromnych trudności, czynionych spółce tej przez władze pruskie, dopięła ona swego celu i po 17 latach istnienia, po spłaceniu wszystkich zobowiązań rozwiązała się. Pozostałą hipotekę objął Bank Ludowy w Starogardzie, który podzielił ją na poszczególnych osadników.

Po tej pomyślnej próbie przystąpił dr. Kalkstein do dalszego rozbudowania „Banku Ziemskiego" za pośrednictwem spółek. W tym celu założył on w roku 1890 „Spółkę Ziemską w Poznaniu" oraz w roku 1891 „Spółkę Ziemską w Toruniu", które miały być niejako instytucyami pomocniczemi „Banku Ziemskiego": miały one czynności jego uzupełniać, oraz odebrać mu część ryzyka na bądź co bądź ryzykownych interesach parcelacyjnych; w szczególności zadaniem ich było ściągać zapadające raty, przeprowadzać regulacyę czy to sposobem dzierżawnym (wałdowskim), czy też amortyzacyjnym (pińczyńskim) rentowym lub innym.

Dalszem uzupełnieniem działalności „Banku Ziemskiego" był założony w roku 1900 a zarejestrowany jako spółka w roku 1902 „Związek Ziemian", który również głównie miał na celu obronę ziemi i utrwalenie jej w rękach polskich. W szczególności Związek ten miał za zadanie obejmowana administracyi zadłużonych i w trudnych znajdujących się warunkach dóbr ziemskich, aby je uporządkować pod względem gospodarczym i finansowym i następnie oddać właścicielowi, który w czasie zarządu delegata „Związku Ziemian" pobierał tylko odpowiednią pensyę. Jeżeli jednak w ten sposób nie zdoła stosunków majątku uregulować, w takim razie parceluje część ziemi i zdobywa tym sposobem fundusze, aby resztę uratować dla właściciela. Na sprzedanych parcelach zastrzega sobie Związek prawo pierwokupu, tak iż parcele te nie mogą już przejść w ręce niemieckie. Jest to więc podobna działalność jak niemieckich „Bauernbank" i „Mittelstandskasse", z tą tylko różnicą, że Związek Ziemian nie dysponuje olbrzymimi kapitałami rządowymi, przeto w daleko skromniejszych działa rozmiarach. Jego kapitały obrotowe składały się z końcem roku 1912:

| | | |
|---|---|---|
| z Udziałów | Mk. | 254.867.— |
| z Rezerw | „ | 208.422.— |
| z Depozytów | „ | 3,239.884.— |
| z Kredytu bank. | „ | 90.000.— |
| z Różnych | „ | 2,816.273.— |
| r a z e m | Mk | 6,609.447 |

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że tak jak Bank Ziemski tak i założone przez niego Spółki Ziemskie w Poznaniu i w Toruniu (ta ostatnia rozwiązała się w r. 1900) oraz Związek Ziemian stanowią instytucye obronne dla w i ę k s z e j w ł a s n o ś c i ziemskiej.

Pomimo wysiłków tych instytucyi stracili Polacy w pierwszem dziesięcioleciu działalności Komisyi kolonizacyjnej (1886—1896) około 40.000 ha ziemi, i wobec pewnego zastoju w polskiej robocie kolonizacyjnej, przekonano się, że dotychczasowe sposoby walki obronnej nie prowadzą do pożądanego celu.

Poznań. *Marceli Scheffs.*

---

# Wiadomości polityczne.

*Przeciw zdziczeniu.*

Na wsi zachodnio-galicyjskiej walka polityczna przeradza się w gwałty. D. 21 maja w Kielanowicach pod Tuchowem, w powiecie tarnowskim, zjawił się p. Stapiński na zgromadzenie, na którem miał jednak niewielu tylko zwolenników, a cała gromada włościańska, złorzecząc mu, groziła pobiciem i nawet dobierała się do niego, ale ostatecznie komisarzowi rządowemu udało się zapobiedz jakiemukolwiek dotkliwszemu uszkodzeniu p. Stapińskiego. Watażka wiejski, który tyle razy groził innym, że przepędzi się ich kijem ze wsi i wzywał chłopów, aby nie żałowali razów, sam znalazł się w opałach. Jednak ci, którzy wogóle są przeciwnikami gwałtów, uwa-

żają zajścia w Kielanowicach za ubolewania godne i domagają się ukarania sprawców w miarę ich wykroczenia. Niebawem jednak stało się coś nierównie gorszego. D. 7 czerwca w Krajowicach pod Jasłem odbywało się zgromadzenie ludowców z grupy „Piasta“, na którem przemawiał p. Jan Dąbski, mając za sobą ogromną przewagę zebrania. Zwolennicy Stapińskiego, nie mogąc rozbić wiecu, zagrodzili drogę powracającym w dogodnem miejscu i pod przewodnictwem posłów Madeja i Bosaka napadli na p. Dąbskiego i jego trzech towarzyszy i strasznie ich pobili, tak że życie p. Dąbskiego było w niebezpieczeństwie. Napad ten, w całem tego słowa znaczeniu zbójecki, wywołał oburzenie wszystkich ludzi uczciwych w kraju. W obecnej chwili najważniejszą rzeczą jest, aby winowajców szybko i bardzo surowo ukarano. Jeżeli to się nie stanie, w kraju zapanuje zdziczenie. Władze krajowe mają tu wielką odpowiedzialność na sobie i gdyby okazały opieszałość, zgrzeszyłyby bardzo ciężko.

*Bank Włościański w Chełmszczyźnie.*

W ostatecznej kodyfikacyi ustawy o oderwaniu Chełmszczyzny jest artykuł dotyczący działalności Banku Włościańskiego w nowej guberni, który utrzymał się obok innych dzięki wysiłkom Koła Polskiego i poparciu przez centrum i lewicę Dumy.

Ustawa Banku Włościańskiego zawiera artykuł, który odnośnie do Królestwa Polskiego opiewa: „W guberniach gen.-gubernatorstwa warszawskiego pożyczki mogą być wydawane osobom pochodzenia rosyjskiego, polskiego i litewskiego..., o ile te osoby otrzymają od miejscowego komisarza (dla spraw włościańskich) świadectwo, że nie zachodzą żadne przeszkody do udzielenia im pożyczki“. Tak powiada ustawa, ale że jest to ustawa rosyjska, więc musi mieć jakieś uzupełnienie, które jest z nią sprzeczne. I rzeczywiście istnieje wydana w r. 1904 instrukcya gen.-gubernatora do komisarzy włościańskich w gub. Siedleckiej i Lubelskiej, która między innemi nakazuje: „...nabywanie ziemi przy pomocy Banku Włościańskiego przez osoby pochodzenia polskiego i litewskiego bezwarunkowo nie może mieć miejsca w miejscowościach z ludnością rosyjską, mianowicie w powiatach gub. lubelskiej, chełmskim, hrubieszowskim, tomaszowskim, zamojskim, biłgorajskim i w następujących gminach w powiatach gub. siedleckiej...“

Otóż, jak wspomnieliśmy, przy uchwalaniu projektu chełmskiego w Dumie, żądanie prawicy ograniczeń wyznaniowych w tej sprawie zostało obalone, zaś art. I działu 12-go brzmi: „W gub. Chełmskiej pożyczki z Banku Włościańskiego mogą być wydawane osobom, mającym prawo nabywania gruntów, które można podciągnąć pod moc obowiązującą ukazu najw. z 19 lutego 1864 r. o urządzeniu włościan, przyczem okoliczność tę poświadcza miejscowy komisarz do spraw włościańskich“.

Przekonanie, że wszelkie ulgi, jakie w projekcie chełmskim zdołało wywalczyć Koło Polskie z ogromnem poświęceniem energii i pracy, nie na wiele się przydadzą, bo albo w praktyce wykonywane nie będą albo zmienione instrukcyami i cyrkularzami, sprawdza się w jednej sprawie za drugą. Tak się miało ze sprawą szyldów polskich, tak się ma ze sprawą pożyczek Banku Włościańskiego. W mowie wypowiedzianej d. 21 maja r. b. w Dumie w czasie rozpraw nad etatem min. spraw wewnętrznych, pos. Dymsza wykazał dokumentami, że pomimo ustawy zasadniczej Banku, nie zawierającej ograniczeń, i pomimo przytoczonego artykułu ustawy chełmskiej, Bank w dalszym ciągu w nowej guberni nie udziela pożyczek chłopom polskim. A dzieje się to w ten sposób, że komisarze dla spraw włościańskich przy wydawaniu świadectw, pomimo wyłączenia guberni z „gen.-gubernatorstwa warszawskiego“ powołują się na instrukcyę warszawską z roku 1904 i odmawiają katolikom wydawania potrzebnych świadectw. W tej sprawie ci panowie nic nie wiedzą o wyłączeniu Chełmszczyzny.

Sprawa ta napozór drobna jest bardzo ważna, o ile się zważy działalność Banku Włościańskiego, który właśnie w powiatach, tworzących dzisiejszą gub. Chełmską, rozwijał do ostatnich czasów gorliwą działalność kolonizatorską także przez importowanie kolonistów z Rosyi, zwiększając w ten sposób liczbę „odwiecznie“ zamieszkałych w tej ziemi Moskali. W latach 1883—1910 Bank udzielił w guberniach Siedleckiej i Lubelskiej 4.830 pożyczek na 221.403 morgów, a w jednym r. 1911 rozsprzedał chłopom (przeważnie Moskalom adjacentom i sprowadzonym) przeszło 13 tysięcy morgów tworząc z górą 1300 gospodarstw, z początkiem zaś r. 1912 miał oprócz tego do rozsprzedania w obu guberniach 30 majątków o obszarze 23.266 morgów, jak opiewa sprawozdanie z r. 1911. Uniemożliwienie nabywania ziemi chłopom polskim spowodowało, że parcelacya zaczęła się zmniejszać, natomiast obok Moskali-kolonistów zjawił się drugi miły sąsiad: koloniści Niemcy. W tych właśnie powiatach, które były objęte instrukcyą gen.-gubernatora warszawskiego, liczba Niemców od r. 1904 zwiększyła się znacznie, tworząc w niektórych gminach od 40 do 20% ogółu posiadłości włościańskiej.

Wyświetlenie tej sprawy w Dumie skutku zapewne nie będzie miało żadnego, pomimo oczywistego bezprawia, dokonywanego przez zarząd Banku i komisarzy. A że tak będzie, dowodzi sposób pojmowania prawa przez rządzący dziś w Rosyi żywioł. Gdy pos. Dymsza kończył swoje przemówienie słowami: ...„każda odmowa będzie nielegalna, niezgodna z prawem, sprzeczna z uchwałą Dumy“, sławetny p. Markow 2-gi mu przerwał: „Kak raz naprotiw...“ (akurat przeciwnie).

*Zgon dra Schwartzkopffa.*

Istnieją w Prusiech dwa poglądy na politykę antypolską w „Marchii wschodniej“. Różnią się w przekonaniu, jakich metod postępowania trzymać się należy w walce z nami. Nie różnią się jednak ani w tem, że walka być musi, ani w tem, że celem jej ostatecznym jest zagłada narodu polskiego na ziemiach, które się Prusom w udziale dostały.

Jeden z tych poglądów to twór Bismarcka, dziś wyznawany przez jego epigonów z Ostmarkenvereinu. Uważają oni, że naród

polski, choć pokonany i pozbawiony państwa niepodległego, nie utracił jednak ani jednej z cech wielkiego narodu, jakim był w przeszłości, narodu, który stworzył najpotężniejsze mocarstwo na wschodzie Europy. Nie utracił poczucia jedności narodowej, żyje tradycyą minionej chwały, rozwija swe siły duchowe i materyalne, rozrasta się i żywiołowo prze ku stworzeniu innych form niż te, w jakie wtłoczyły go państwa rozbiorowe. To też za odrodzeniem narodowem idą w ślad dążności do odrodzenia politycznego, do niepodległej Polski. Zwalczanie przeto żywiołu polskiego wypływa nie tyle z pobudek patryotycznych, z potrzeby ekspansyi, ale przedewszyskiem z obowiązku ratowania Prus przed niebezpieczeństwem, grożącem ich całości, a nawet ich życiu. Stąd też wniosek: odrodzenie narodowe Polaków zdusić, wszelkich środków ku temu użyć, nie zawahać się przed niczem, ani przed politycznemi prawami wyjątkowemi, ani przed prześladowaniem kulturalnem, tłumieniem najdrobniejszych przejawów życia, wynaradawianiem wszystkich i wszędzie za wszelką cenę. A jednocześnie ze stosowaniem tej polityki u siebie w domu, bić w Polaków w pozostałych państwach zaborczych, czy to przez intrygi w Petersburgu, czy też przez zagony kolonizacyjne w Królestwie; przez wpływy w Wiedniu, przez tworzenie placówek niemieckich w Galicyi, czy też wreszcie podawaniem ręki, w marki zasobnej, Rusinom. Taki był system Bismarcka, Miquela i Bülowa, taki jest pogląd Tow. H. K. T. Hasłem jego: ausrotten!

Pogląd zaś drugi, istniejący w Prusiech, uważa Polaków za mniejszość obcojęzyczną na kresach, za resztki narodu, który okazał się niezdolnym do samoistnego ładu państwowego, za resztki poddane Prusom, które dały Polakom ład i porządek, możność rozwoju cywilizacyjnego i materyalnego. Wśród mniejszości tej jednak krzewi się agitacya wielkopolska uprawiana przez radykałów i marzycieli, która szczepi nienawiść ku Niemcom, zakłóca spokój, podburza przeciw państwu i sieje nieład w prowincyi granicznej. Ku tym burzycielom skłania się coraz bardziej społeczeństwo polskie. Dopóki tego nie zaprzestanie, państwo musi używać środków, jakimi rozporządza we własnej obronie. A dalej, społeczeństwo to żyje kulturą słowiańską, niższą od niemieckiej której nie może zwalczyć, a którą przyjąć powinno, stąd też należy z jednej strony odciągać żywioły rozumne od marzycieli wielkopolskich, a przyciągać do państwa, z drugiej zaś strony stosować „asymilacyę kulturalną“. Do takiego pojmowania sprawy polskiej przychyla się obecny kanclerz, temu poglądowi minister rolnictwa Schorlemer-Leser dał hasło: Bądźcie jako Walloni!

Taki też system rządzenia obrał ostatni naczelny prezes Księstwa dr. Filip Schwartzkopff, zmarły nagle d. 30 maja w czasie polowania u hr. Mielżyńskiego w Chobienicach. Urząd rządcy kraju objął d. 19 września 1911 jako następca Waldowa, duszą i ciałem zaprzedanego hakatystom. Systemowi temu był wierny przez cały czas swych rządów. Pomocne mu w tem były osobiste przymioty duszy: uczciwość, układność, kultura, rozum i pogarda dla środków brutalnych. Zgodnie z wyznawanym poglądem na sprawę polską, był przeciwnikiem wywłaszczania i ustaw wyjątkowych, ale za czasów, gdy był podsekretarzem w ministerstwie oświaty, a był tam duchem kierującym, w zakresie szkolnictwa usuwano krok za krokiem język polski, aż go usunięto niemal doszczętnie. Po dwu niespełna latach swych rządów, w myśl wspomnianego systemu, umiał zjednać sobie część ziemian wielkopolskich i poprowadzić na zamek poznański w hołdzie „dla swego króla“. Zdołał odciągnąć od „stumanionego“ społeczeństwa żywioły „rozumniejsze“. Nie można posądzać zmarłego prezesa o jakieś zamiary machiawelistyczne, o kierowanie się zasadą „divide et impera“, jak to dziś wnioskują pisma poznańskie. Było to wypełnienie myśli, że powoli za wierzchołkami pójdą warstwy inne, aż wreszcie „agitatorzy“ zostaną osamotnieni i tem samem państwu na łup wydani. A gdzieś w oddali majaczył mu się obraz Prusaków mówiących po polsku, wiernie stojących przy rządzie jego królewskiej mości, jak Mazurzy, jak Walloni, jak Litwini.

Dla zalet charakteru uzyskał dr. Schwartzkopff u nas pewien szacunek, u hakatystów pogardę, którą p. Tiedemann wyraził w przezwisku: Schwachkopff. Oślepieni nienawiścią i żądzą zniszczenia, nie chcieli hakatyści widzieć, że „system Schwartzkopffa“, który ogłoszono jako ugodowy, jako nawrót do ery Capriviego, ugodowym nie był, że był równie dobrze antypolski i równie dobrze zmierzający do celu: do naszej narodowej zagłady. Nawet pewna cząstka mu się udała: rozdwojenie w społeczeństwie, którego część, nieliczna zresztą, poszła na lep tej „ugody“. Rana, zadana przez zmarłego prezesa, nie zagoiła się do dziś dnia.

---

## Kronika.

*Z zaboru austryackiego.*

*Kopiec grunwaldzki w Niepołomicach.* Sypanie kopca wznoszonego od czterech lat staraniem Straży Polskiej z Krakowa ku uczczeniu zwycięstwa pod Grunwaldem zbliża się ku końcowi. D. 1 czerwca r. b. odbyła się uroczystość złożenia ziemi przywiezionej z Ameryki przez dr. Starzyńskiego, prezesa Sokoła polskiego w Stanach Zjednoczonych. Ziemię zebrano z grobów 500 emigrantów amerykańskich, b. uczestników powstania r. 1863. Zarazem złożono ziemię przyniesioną z Grunwaldu i ziemię z grobów powstańczych w Krakowie. Uroczystość odbyła się przy udziale przedstawicieli wielu instytucyi narodowych z Krakowa i tysięcy ludu z okolicy Niepołomic. Na kopcu zatknięto chorągiew narodową i, co trudno zrozumieć, sztandar amerykański!

*Do „stolicy“.* Na odbyte w tych dniach w Wiedniu popisy strzeleckie wyjechały z kraju delegacye młodzieży gimnazyalnej. Przed odjazdem na dworcach w Krakowie i Lwowie przyszło do demonstracyi młodzieży, przeciwnej tej wycieczce, organizowanej przez władze szkolne. Wyjazd ten wywołał w społeczeństwie różne komentarze. Ale z ogólnem zdziwieniem dowiedziano się, że obok gimnazyalistów w popisie tym także wziął udział przez nikogo nie przymuszony, na ochotnika „doborowy pluton“ związków strzeleckich, patronowanych przez Komisyę Tymczasową, która przywiązywać miała do tego kroku daleko idące nadzieje polityczne. Tymczasem nadzieje zawiodły. Bo chociaż pluton defilował przed wysokimi dygnitarzami, jednak w strzelaniu znalazł się na ostatniem miejscu.

Naraził się przytem na przykre zajście na dworcu krakowskim, gdzie zebrana młodzież akademicka zaproponowała odjeżdżającym strzelcom zdjęcie orzełków srebrnych u czapek, i dopiero, na skutek interwencyi komendanta plutonu, policya krakowska wybawiła turystów ze srogich opresyi. Dotychczas Związki strzeleckie nigdy nie brały udziału w obchodach narodowych w kraju, tłómacząc, że udział taki „demoralizująco“ wpływa na członków, widocznie zdanie zmieniły, gdy chodzi o obchody poza krajem urządzane.

*Socyaliści przed wyborami.* D. 31 maja odbyła się w Krakowie „konferencya obwodowa“ partyi soc.-demokratycznej. Komitet obwodowy na Galicyę zachodnią wykazał znaczny wzrost wpływów socyalistycznych po wsiach. A więc partya posiada w Galicyi zachodniej 83 radnych gminnych; przy ostatnich wyborach sejmowych zdobyła w okręgach wiejskich: wielickim i podgórskim 65 głosów, krakowskim 26, chrzanowskim 25, bialskim 20 głosów; w okr. chrzanowskim socyaliści mają 14 lokalnych komitetów, w okr. Skawina-Wadowice organizacye ich rozwijają się energicznie; największym wpływem rozporządzają w okręgach parlamentarnych: bialskim, chrzanowskim, krakowskim i wadowickim, i w okręgach sejmowych: Kraków-Liszki, Podgórze-Wieliczka, Chrzanów-Jaworzno-Krzeszowice, Kęty - Biała, Kalwarya - Skawina, Pilzno - Brzostek. Przy ostatnich wyborach do Rady Państwa padło na kandydatów partyjnych 20 tys. głosów. W zbliżających się wyborach do Sejmu partya weźmie energiczny udział, zapewne w sojuszu z chłopami „cesarskimi“ p. Stapińskiego na zachodzie, a z żydostwem organizowanem przez Breitera przy cichej protekcyi t. zw. postępowców polskich — na wschodzie.

*Złożenie mandatu.* D. 9 czerwca dowiedziano się o złożeniu mandatu parlamentarnego przez posła Mikołaja hr. Reya, należącego do stronnictwa ludowego z grupy „Piasta“. Powodem były starcia między tem stronnictwem a stolicą biskupią tarnowską. Poseł Rey dokładał wszelkich starań, aby je łagodzić i uzyskać zgodę ze swą władzą duchowną, a gdy to mu się nie powiodło, złożył mandat. Jest to objaw niepomyślny, a zarazem poważne ostrzeżenie, by dążyć do usunięcia tego zatargu, który może wyjść na dobre tylko socyalistom i ludowcom Stapińskiego.

## *Z zaboru rosyjskiego.*

*Pomnik Montwiłła.* Na cmentarzu wileńskim na grobie ś. p. Józefa Montwiłła, najwybitniejszego w dobie popowstaniowej działacza polskiego na Litwie, odsłonięto w tych dniach okazały pomnik, wybudowany ze składek publicznych. Na pomniku umieszczono napis: Niech żywi nie tracą nadziei.

*Nowy biskup żmudzki.* D. 31 maja odbył się w Kownie ingres nowego biskupa dyecezyi żmudzkiej ks. Karewicza przy udziale deputacyj polskich i litewskich, które przybyły złożyć hołd nowemu dostojnikowi. Ks. Karewicz jest Litwinem jak zresztą i poprzednicy jego biskupi Cyrtowt, Pallulon i inni, którzy jednak umieli naogół zachować bezstronność wobec rosnących antagonizmów litewsko-polskich na gruncie Kościoła. Nowy biskup pochodzi już z nowej generacyi Litwinów. Świadczy o tem odpowiedź jego udzielona deputacyi polskiej, która prosiła biskupa o to, by „z Kościoła została wypleniona walka polityczna, by Polak zarówno z Litwinem bez przeszkody mógł chwalić Pana Boga w tym języku, w którym od dzieciństwa przywykł się modlić, by w Kościele znowu zapanował Duch Boży“. Ks. Biskup w odpowiedzi na to znalazł takie słowa: „I wy panowie występujecie tu, jako pokrzywdzeni, jak gdyby winni byli tylko Litwini. A czyż ze strony Polaków niema winy? Czy nie znacie programu polskiej demokracyi narodowej? (Jak wiadomo za nar. demokratów inteligencya litewska uważa wszystkich broniących polskiego interesu narodowego na Litwie). Dopóki Litwini wam byli posłuszni, wszystko było dobrze, gdy zaś zapragnęli samodzielności, wtedy mówicie, że was krzywdzą“ i t. d. W kościele nowy biskup przemówił tylko po litewsku, bo choć jak przyznał w Kownie przeważają Polacy, ale dyecezya jest „żmudzka“... Pierwszym czynem ks. biskupa był wniosek mianowania dwóch nowych kanoników-litwomanów, tak że kapituła kowieńska liczy obecnie 6 Litwinów i 3 Polaków.

*O szyldy polskie w Chełmie.* Głośne szykany policmajstra chełmskiego Sciepuły przeciwko szyldom polskim zakończyły się oddaniem do sądu wszystkich przestępców, którzy uważając zarządzenia jego za nielegalne oparli się. Sędzia pokoju w Chełmie oczywiście przyznał racyę policmajstrowi Skazani zaapelowali do zjazdu sędziów. D. 4 czerwca znalazła się pierwsza z tych spraw, wytoczona Tow. pożyczkowemu „Pomoc“, na wokandzie zjazdu sędziów w Lublinie i wyrok skazujący towarzystwo na 50 rb. za umieszczenie szyldu polskiego został skasowany. Następne sprawy będą rozpatrywane d. 19 b. m.

## *Z zaboru pruskiego.*

*Nowy biskup wrocławski.* D. 28 maja kapituła wrocławska dokonała wyboru nowego księcia-biskupa na stolicę, opuszczoną przez śmierć kardynała Koppa. Wybrany został ks. dr. Adolf Bertram, dotychczasowy biskup hildesheimski. O osobie nowego biskupa pisze „Kur. Poznański“: „Uchodzi on za człowieka sprawiedliwego i mądrego, który kierując się wyłącznie dobrem Kościoła, umie się wznieść ponad uboczne wpływy polityczne. Z pośród biskupów w zachodnich Niemczech ks. Bertram jako biskup hildesheimski, nie występował wrogo przeciwko narodowości naszej na wychodztwie. Nie mają więc Polacy powodu do jakichkolwiek uprzedzeń wobec nowego biskupa wrocławskiego, witają go z uczuciem szczerości, zaufania i tego szacunku, jaki się dostojnikwi kościelnemu należy“. Dyecezya biskupia wrocławska liczy z górą półtora miliona katolików narodowości polskiej, na Śląsku pruskim, na Śląsku austryackim, i w obrębie delegatury brandenburskiej. A jak podnosi „Narodowiec“, nowy ksiądz biskup, zarówno jak obecny biskup-sufragan wrocławski, nie rozumie ani słowa po polsku.

*Sprzedawczycy.* Gosp. Michał Sobrech w Lasosicach sprzedał swą 150-morgową posiadłość za pośrednictwem Mittelstandkassy Niemcowi. Gosp. Janas w Drachowie (pow. witkowski) sprzedał swą posiadłość obszaru 140 morgów kolonizatorowi Steinbornowi, który już raz przefrymarczył swoją posiadłość komisyi kolonizacyjnej. Gosp. Ludwik Jurek sprzedał swe 78-morgowe gospodarstwo w Dzieweczewie Mittelstandkassie.

*Szykany pruskie.* P. Nela Grąbczewska z Warszawy chcąc dla kuracyi pozostać zimą w Sopotach zwróciła się z końcem zeszłego sezonu do regencyi w Gdańsku z prośbą o pozwolenie. Nie doczekawszy się odpowiedzi wróciła do Warszawy i w kwietniu r. b. w czasie, gdy przybywają już kuracyusze, znowu przyjechała do Sopot. Tutaj policya wręczyła jej rozkaz opuszczenia Prus Zachodnich do dni 3. Pani G. zwróciła się do regencyi z wnioskiem zniesienia tego zakazu i znowu wróciła do Warszawy. Gdy po tygodniu w nadziei, że podanie jej załatwiono, przyjechała do Sopot, natychmiast została zaaresztowana i osadzona w więzieniu w celi z 2-ma złodziejkami, skąd ją wypuszczono za kaucyą ale rozkazano wyjazd natychmiastowy, mimo że do początku sezonu, w którym „obcokrajowcom“ wolno przebywać bez pozwolenia, zostało kilka dni. Jedyny to chyba „kurort“ gdzie kuracyusze, którzy przyjadą przed sezonem, pakuje się do więzienia i rozkazem policyjnym odstawia się do granicy.

Wydawcy:
**Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.**
Redaktor odpowiedzialny:
**Dr. Mieczysław Skałkowski.**

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.